Nr. 8.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu M. 4,50, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Środa, 12 stycznia 1887. STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 stycznia.

(Rekonstrukcya torysowskiego gabinetu lorda Salisburego; żywioły liberalne w ministerstwie; p. Smith jako kanclerz skarbu i Goeschen jako minister finansów; niezadowolenie przywódczy frakcyi radykalnéj Chamberlaina z odnowienia gabinetu, zbliżenie się jego do stronnictwa liberalnego; p. Gladstone jako wierny sprzymierzeniec Irlandyi.)

O przyjęciu, jakiego doznała deputacya bułgarska w Paryżu, piszemy w osobnym artykule, bo sprawa ta bardzo bolesna i zasługuje na to, ażeby głęboko rozważyć, jak Francya, kraj wolności, spadła tak nizko, że wypiera się dawnych swych haseł i poświęca je despotyzmowi rosyjskiemu; tutaj z powodu braku większego znaczenia doniesień, poświęcamy obszerniejszą uwagę nowemu gabinetowi angielskiemu, bo stanowi on nowy zwrot w życiu politycznem W. Brytanii.

Odnowiony, odświeżony, czyli, jak to się mówi w języku dziennikarskim, zrekonstruowany gabinet torysowski począł już w zupełnym swym składzie sprawować rządy kraju. (Zob. Telegramy w dzisiejszym numerze). Ma on, jakeśmy już w czasie przesilenia i tworzenia się nowego rządu niejednokrotnie zwracali uwagę, wyraźną cechę koalicyjnego, czyli sprzymierzonego z dwóch stronnictw ministerstwa, bo nie tylko powstał z porozumienia się z sobą dwóch różniących się od siebie odcieni politycznych, z partyi starych torysów i liberalnych wigów, ale nawet jakby na zatarcie pierwotnego torysowskiego znamienia jego, objął w nim pierwsze miejsce lorda kanclerza, który zwykle w Anglii bywa pierwszym ministrem, najmniéj wydatny członek stronnictwa torysowskiego, p. Wiliam Smith. — Ministerstwo zaś skarbu objął wig liberalny, p. Goeschen, dawny zwolennik Gladstona, dobry finansista, znany i za granicami Anglii z bardzo cenionego dzieła o walucie. Drugi zwolennik byłego premiera, p. Hartington, nie wszedł wprawdzie do gabinetu, ale przyrzekł lordowi Salisburemu, że będzie popierał rząd w obecnym jego składzie. Z Goeschenem przejdzie, jak przypuszczać można, do partyi rządowéj przeszło pięćdziesięciu posłów, co nowemu ministerstwu zdaje się zapewniać stałą większość w parlamencie. Teka ministerstwa w ręku lorda Salisburego może też nadać gabinetowi większéj powagi w obec zagranicy.

Prasa angielska nie powitała wprawdzie jednomyślnie téj nowéj rekonstrukcyi gabinetu, ale w obec istniejącego rozdwojenia w łonie stronnictw nie może to nikogo zadziwiać, poprzedni bowiem kanclerz skarbu, lord Churchill, zajmował zbyt wybitne stanowisko, iżby ubytek jego przeboleć mogła postępowa frakcya w obozie torysowskim. Obawy te odnoszą się głównie do istniejących ciągle antagonizmów, jakie dzielą torysów staréj szkoły od nowych, których głową jest właśnie Churchill. Nie mniejsze też są obawy, czy odcień radykalny w obozie unionistów nie przeniewierzy się partyi, któréj głową jest Hartington i Goeschen. Ten ostatni nie miał nigdy sympatyi u radykałów, którym przewodzi dziś głównie Chamberlain. Przywódzca ten oświadczył zaraz w pierwszéj chwili przesilenia, że nie zgadza się na to, ażeby przedstawiciele liberalni przyjmowali udział w rządach torysowskich.

Przymierze lorda Hartingtona z Goeschenem i lordem Salisburym nie opiera się też na wzajemnéj sympatyi, lecz jest wynikiem trzeźwego rachunku; stanęło ono na podstawie ściśle politycznéj, tak bowiem torysowie, jak unioniści liberalni widzą niebezpieczeństwo głównie w polityce Irlandczyków, gotowych zawsze korzystać z kłopotów państwa, ażeby wywierać nacisk i pod tą grozą zyskać coś dla idei, którą usilnie pragnie wprowadzić w życie Gladstone. Żadne wprawdzie ze stronnictw angielskich, oprócz torysów staréj szkoły, nie zarzuca Irlandczykom pobudek nieszlachetnych, nie ma jednak pomiędzy niemi zgody na środki, które partya liberalna z Gladstonem na czele w połączeniu z Parnellem stósować pragnie, ażeby osiągnąć główny cel, t. j. autonomią irlandzką. Zarzut zaś główny był ten zawsze, że stronnictwo irlandzkie w chwilach najkrytyczniejszych nie tylko utrudniało załatwianie spraw państwa przez t. zw. obstrukcyą, ale wysuwało w takich chwilach swoje prowincyonalne pretensye na pierwsze miejsce. Ten sam zarzut spotka zapewne ponownie Irlandczyków i Gladstona, nie zniewoli ich wszakże do milczenia. W sprzymierzonych obecnie stronnictwach, u liberalnych unionistów i torysów jedno głównie uwydatnia się zadowolenie, a mianowicie, że ster rządu dostał się w ręce żywiołów, podnoszących nadewszystko ideę całości państwa i nierozerwalnéj unii z Irlandyą. Rozwiązanie takie ze stanowiska zapatrywań torysów, może w istocie napawać otuchą, ale nie usuwa obaw, iżby Gladstone wraz z radykałami i Irlandczykami nie zwichnął równowagi w gabinecie i nie obalił gabinetu lorda Salisburego. Organ Gladstona, „Daily News," zaprzeczył już wczoraj, że stateczny zwolennik autonomii irlandzkiéj nie zmieni ani na jotę dawnéj swéj ustawy home-rule, która go o upadek przyprawiła. Tak tedy rozpoczyna się w Anglii na nowo zacięta walka pomiędzy koalicyjném ministerstwem Salisburego a wielkiém stronnictwem liberalném, które ze wszystkich sił popierać będą parlamentarni przedstawiciele Irlandyi.

W sprawie wydalania.

Z Wrześni donoszą do „Posener Tageblattu", że w zeszłym tygodniu wypędzili Moskale z Królestwa Polskiego 18 poddanych pruskich, którzy od dawna w okolicy Pyzdr mieszkali. Są to przeważnie robotnicy, którzy dziś bez żadnéj legitymacyi i środków do życia trudno obecnie znajdą pracę.

Bardzo sympatycznie

napisany artykuł p. t. „Der Feldzug gegen die Polen" znajdujemy w wychodzącém w Paderbornie „Westfälisches Volksblatt" (nr. 5), którego autor, opierając się widocznie na naszych artykułach „Wielkopolska w roku 1886", w przychylnych i życzliwych wyrazach kreśli nieszczęśliwe położenie swych polskich współwyznawców.

W końcu artykułu czytamy:

„Charakterystycznem znamieniem téj wyprawy na Polaków jest to, że przeciw pewnym klasom poddanych zastósowano odmienny sposób traktowania, i uchwalono ustawy wyjątkowe na niekorzyść jednych, a na korzyść drugich, chociaż Polacy nie dali najmniejszego powodu do tego, iżby przeciw nim w sposób karny występować miano. Jak niebezpieczne jest takie postępowanie dla mniejszości, to widać z tego, że ewangelicki „Bund" w roku walki przeciw Polakom zażądał, aby katolików w ogóle traktowano inaczéj, aniżeli protestantów. Jeżeli sprawy pójdą po myśli „Bundu", wtedy tylko protestanci uważani będą za zupełnie uprawnionych obywateli, a katolicy nie. „Bund" ewangielicki wysnuwa już z wyprawy na Polaków konsekwencye, które w tém oświetleniu tém jaskrawiéj się przedstawiają."

Autor wzywa w końcu swych czytelników, aby dołożywszy wszelkich starań, przeprowadzili także do sejmu większość, którąby uchwalaniu takich wyjątkowych ustaw przeszkodzić mogła.

Dalsza germanizacya.

Działanie, wymierzone przeciw narodowości naszéj, podejmowane bywa wytrwale z kilku stron równocześnie. Obok kolonizacyi przypływa do nas coraz to więcéj urzędników Niemców, mianowicie nauczycieli, — podczas gdy pedagodzy narodowości polskiéj przenoszeni bywają coraz daléj na zachód. Z funduszów na stypendya dla Niemców przeznaczonych przysposabia sobie rząd gorliwych pracowników w wytkniętym kierunku — a z dołu przez szkoły pracuje wytrwale nad germanizowaniem ludu naszego.

Wiadomo, że w etacie dodatkowym na r. 1886/87 przeznaczono 2,000,000 m. na budowanie nowych i przebudowanie, lub powiększanie dawniejszych szkół elementarnych. Nadto jest do dyspozycyi kilkakroć sto tysięcy marek na nowe posady inspektorów powiatowych, lub obwodowych, na nadzór miejscowy, zakładanie biblioteczek itd. itd.

Obecnie przystępuje rząd do przeprowadzenia tych zamiarów — a konferencya, jaką tajny radzca p. Kügler odbył w tych dniach w Bydgoszczy w obecności p. naczelnego prezesa, prezesa rejencyi bydgoskiéj, landratów i inspektorów obwodowych, uchwaliła, że na budowę szkół w W. Księstwie Poznańskiém, w Prusach Zachodnich i w obwodzie rejencyi opolskiéj potrzeba przeznaczyć ***350,000*** marek jednorazowo i ***50,000*** m. rocznego dodatku.

Na powiaty ***gnieźnieński*** i ***czarnkowski*** zwrócono szczególną uwagę i postanowiono w nich założyć ***9*** nowych szkół niemieckich, powinę zaś bydgoski postanowiono uwzględnić później i utworzyć w nim dwie szkoły niemieckie, jeżeli na to fundusze pozwolą.

Pan tajny radzca Kügler zwiedził następnego dnia szkołę w Niemczu w towarzystwie landrata p. Oertzena i powiatowego inspektora Grabowa.

Widzimy tedy, że walka przeciw narodowości naszéj podjęta nie ustaje i że z wszystkich pozycyi energicznie bywa prowadzona.

Kto nam dopomoże?

„Dziennik Pozn." zamieścił wczoraj artykuł pod tytułem „Sursum corda" — w górę serca! w którym wzywa społeczeństwo nasze do odwagi i wiary w żywotność naszéj sprawy.

„Dziennik Pozn." pisze:

Częstokroć wstrząsająca klęska wywołuje zbawienną reakcyą, którejby nigdy nie było wywołało powodzenie.

Przykłady pod tym względem wskazuje nam w obfitéj mierze historya, a własne dzieje uczą nas, że klęski moralne, że ciosy, w których się odzwierciedlił moralny upadek narodowéj duszy i narodowego serca, oddziałały niejednokrotnie zbawiennie, siłą uczciwéj reakcyi, na uzdrowienie chorego organizmu publicznego.

Bez Ujścia nie byłoby prawdopodobnie ani Częstochowy, ani konfederacyi tyszowieckiéj; bez uwięzienia opornych senatorów wśród milczących ulic warszawskich w śnieżne stepy Rosyi, nie byłoby Baru; bez upokorzeń grodzieńskiego sejmu nie byłoby zbawczego, co najmniéj moralnie, czynu Kościuszki.

Przykro powiedzieć sobie, że gromy, jakie uderzyły w społeczność naszą, dzięki wyjątkowemu systemowi roku ubiegłego, gromy z obcéj pochodzące ręki, nie były niestety zawsze i dla wszystkich owym znakiem upomnienia i zbawiennego wejścia w siebie.

Czas nareszcie, aby wrażenia moralne owéj zewnętrznéj klęski na społeczeństwo nasze, wrażenia niestety smutnéj natury, gdzie niegdzie, obudziły nareszcie sumienie, czujność i odwagę cywilną jego dodatnich żywiołów.

Daléj dowiadujemy się z „Dziennika", że to, czego sobie w powyższych słowach życzy, już po części nastąpiło, że różne warstwy społeczne budzą się do czynu.

„Dziennik" pisze:

Daj Boże, aby złe moralne, wewnętrznie nas wśród i mimo zewnętrznéj klęski nurtujące, wywołało nareszcie siłą stopnia, do którego się posuwa, ową zbawienną reakcyą, o któréj wyżéj była mowa, a któréj przykłady wskazują dawniejsze dzieje nasze.

Że tak jest, że życzenie to nasze nie jest jedynie tylko jakiémś pobożném westchnieniem, świadczy nam postawa, świadczy nam usposobienie tych społeczeństwa naszego warstw, które dawniéj zwykły były odbierać hasła swe i godła z góry.

Dzisiaj one postąpiły, urosły, dojrzały w świadomości uczuć i obowiązków narodowych.

Uczucia owe choćby się nawet nie odzywały zawsze tak, jakby tego przykazy towarzyskiéj formalności wymagały, płyną przecież z uczciwego i dobrego źródła, dostarczają dowodu, iż społeczeństwo nasze mieści w swym organizmie pierwiastek i zasób niezachwianéj żywotności.

Myśl narodowa stała się u nas własnością ludu.

„Dziennik Pozn." nie powiada wprawdzie wyraźnie, jakie to objawy, nie odpowiadające towarzyskim formalnościom, napełniają go otuchą i budzą w nim przekonanie, że myśl narodowa stała się własnością ludu, — atoli mniejsza o to.

Myśmy sądzili, że po ciosach, jakieśmy odebrali od obcych w roku zeszłym, nie potrzeba już będzie ciosów zadawanych przez swoich, nie potrzeba Ujścia, i onych dalszych wspomnień, z któremi się łączy pamięć sromotnego upokorzenia.

Myśmy sądzili, że pod ciężarem doświadczenia i nawiedzenia pańskiego społeczeństwo samo się porwie i zacznie na seryo myśleć o przyszłości. „Dziennik" twierdzi, że potrzeba było do oprzytomnienia i obudzenia społeczeństwa aż smutnych faktów i klęsk naszych własnych, aby myśl narodowa stała się własnością ludu, choć jeszcze nie koniecznie w towarzyskiéj formie i z tego powodu woła „Dziennik Pozn." „Sursum corda! — w górę serca!

My odpowiadamy: „Habemus ad Dominum!" Mamy, miejmy je wzniesione do Pana.

Niech niepowodzenia, nieszczęścia i klęski własne przemówią do nas i nauczą nas, jak mamy chodzić około sprawy naszej, jak pracować, jak się bronić.

Widzimy, jak najpoważniejsze instytucye, mające dźwigać naszę biedę, prostować, co było krzywo, podnosić, co było upadło, popełniają błędy, które tak pod materyalnym, jak moralnym względem srodze odbić się mogą na naszych interesach. Nie pozostaje nam nic innego, jak liczyć na siebie samych, na pracę jednostek, na pomoc Boga, do którego wznoszą się serca nasze. Oni na koniach i na wozach — my zaś w imię Pańskie, jako mówi pismo święte w pieśni Izraela po przejściu morza Czerwonego.

Jednostki zaś pragnące ratowania siebie i ziemi polskiéj, niechaj się skupią około naszego Banku ziemskiego i niech myśl tę popierają w każdy możliwy sposób, czy to we formie bratniéj ofiary, czy też w formie akcyi.

Starajmy się zaś głównie o to, aby zapał nasz mający nas odrodzić po klęskach, nie był chwilowy i przemijający, lecz posiadał cnotę wytrwałości i przetrwał trudności, jakie nas jeszcze czekają.

Konsekracya i intronizacya
Biskupa chełmińskiego
ks. dr. Leona Rednera
w kościele katedralnym w Peplinie w niedzielę dnia 9 stycznia 1887.

(Według „Pielgrzyma.")

Już w piątek wieczorem przybył do Peplina Najprzew. Konsekrator, ks. Arcybiskup dr. Juliusz Dinder z Poznania i zamieszkał w pałacu biskupim. Sobota, jako dzień przed konsekracyą, był dla niego, jako dla konsekrującego i dla mającego być konsekrowanym, dniem ścisłego postu, jak też przed święceniem Pawła i Barnaby poszczono (Dzieje Apost.). W sobotę po południu stanął w Peplinie Biskup warmiński, ks. Andrzéj Thiel, kolega uniwersytecki mającego być konsekrowanym, i również zamieszkał w pałacu biskupim. Tam, gdzie droga prowadząca do pałacu biskupiego styka się ze szosą, wystawiono bramę tryumfalną, ozdobioną chorągwiami i zielenią. Nad wieczorem uderzono we wszystkie dzwony, w trzech pulsach, naprzemian brzmiały trąby z wieży katedralnéj.

W niedzielę zrana snuły się ze wszech stron roje niezliczonego ludu. Żelazną koleją z obu stron przyjechały znaczne gromady, mianowicie z Gdańska. Nasz ogromny tum był szczelnie napełniony. Liczono przeszło 6 tysięcy obecnych. W stalach kanonickich widzieliśmy prócz kanoników, naczelnego prezesa v. Ernsthausen z Gdańska i prezesów rejencyi gdańskiéj i kwidzyńskiéj, panów v. Rothe i v. Massenbach, jako też landrata powiatu starogardzkiego, p. Döhn, w urzędowém ubraniu. Byli też jeszcze zaproszeni prezes rejencyi bydgoskiéj p. Tiedemann i prezes rejencyi koszalińskiéj p. d'Haussonville, ale ci się wymówili, jak nam opowiadano, nagłemi zajęciami i niepomyślnym stanem zdrowia.

Krótko przed godziną 9 duchowieństwo z kanonikami na czele ustawiło się w dwóch rzędach przy bramie katedralnéj. Z urzędu zaproszeni byli na tę uroczystość prócz miejscowych księży wszyscy dziekani, których jest 26, ksiądz Prałat Landmesser z Gdańska, ks. lic. Rosentreter, dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Kościerzynie, jako reprezentant szkólnictwa, ks. dr. Wygocki, proboszcz z Lignów i szkólny kolega nowego Biskupa ks. prob. Morawski z Klonówki. Stawili się wszyscy, prócz kilku chorowitych dziekanów. Byli też jeszcze obecnymi inni kapłani, mianowicie tacy, którzy mają wikaryuszów jako pomocników. Przy odgłosie wszystkich dzwonów zajechały dwa powozy, w których siedzieli Arcybiskup Konsekrator, Biskup warmiński i nowy Biskup chełmiński, mający być konsekrowanym; każdy ze swoim kapelanem. Przy wejściu do świątyni prepozyt kapituły podał ks. Arcybiskupowi kropidło ze święconą wodą, którą tenże siebie i obecnych pokropił. W procesyi prowadzono Biskupów do głównego ołtarza. Tam po krótkiéj modlitwie ubrali się w kościelne szaty, ks. Arcybiskup jako konsekrator, a ks. Biskup warmiński i protonotaryusz apostolski prałat-infułat Klingenberg jako asystenci. Mający być konsekrowanym ubierał się przy swoim ołtarzyku postawionym po stronie Epistoły.

Pierwszy, wstępny niejako akt odbył się przed mszą św., odczytaniem papieskiego breve, mianującego ks. dr. Leona Rednera Biskupem dyecezyi chełmińskiéj. Czytał je ks. Mojzykiewicz, kapelan i sekretarz ks. Arcybiskupa. Po złożeniu przez nowego Biskupa przysięgi wierności i posłuszeństwa Stolicy Apostolskiéj, nastąpił tak zwany Egzamin, a następnie dalsza konsekracya. Po ceremoniach przystąpili do nowego księdza Biskupa dwaj najmłodsi (z powołania) kanonicy: ks. Wollschläger i Klawitter i zaprowadzili go na ambonę. Nowy Biskup przemówił naprzód po polsku i rozpoczął pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" A lud wszystek głośno odpowiedział: „Na wieki wieków. Amen."

Daléj tak mówił ks. Biskup:

Witam Was Najmilsi Dyecezanie tém pozdrowieniem, jakiém pozdrawiał pierwszych Chrześcian Apostół św. Albowiem chwała Chrystusowa będzie głównym celem sprawowania mego urzędu apostolskiego.

Jestem wyświęcony na kapłana przed 33 laty i sprawowałem urząd kapłański w dyecezyi chełmińskiéj, a dziś jestem wyświęcony na Biskupa. Bóg jest świadkiem moim, że wcale się nie starałem o ten urząd i nie żądałem być Biskupem. Kiedy odebrałem list od Ojca św., że miałem zostać Biskupem Chełmińskim, przeniknęła trwoga duszę moję, że taki ciężar na mnie spadł. Bo stanęła mi cała dyecezya przed oczami. Przewidziałem wszystko co się w niéj dzieje. Przewidziałem wszystko dobre i złe. Przewidziałem wszystkich kapłanów i wiernych całéj dyecezyi. Przewidziałem nędzę i ubóstwo całéj dyecezyi, skarżących się rodziców na dzieci o nieposłuszeństwo. Przewidziałem zazdrość i nieżyczliwość uboższych względem bogatszych; przewidziałem u bogatszych pychę i brak miłości i życzliwości względem tych, co potrzebują. Przewidziałem przekleństwo spadające z nieba na rodzice i dzieci niedobre. Wszystko przewidziałem dobre i złe i przeniknęła mnie trwoga. Bo każdy człowiek ma swój urząd, kapłani mają parafie i odpowiadają za dusze parafian, rodzice mają obowiązek względem dzieci, panowie mają obowiązek względem swych poddanych i przed Bogiem za nich będą odpowiadali, każdy ma swój urząd, nawet rzemieślnicy mają swoje obowiązki względem Boga i ludzi i będą rachunek z tego zdawali. A cóż dopiero powiedzieć o Biskupie? Jak ciężki jest urząd biskupa, że za wszystkich kapłanów i to za każdego i za wszystkich wiernych swojéj dyecezyi będzie musiał rachunek zdawać!

Widzę zaś nieudolność i słabość moję, że nie mógłbym ciężarowi temu podołać. Ale spodziewam się od moich dyecezyan, spodziewam się od kapłanów, że się za mną będą modlili, spodziewam się od każdego z was, że będzie za mną prosił Boga, aby mi dopomógł do wypełnienia ciężkich obowiązków. Tak będę się starał wiernie je wykonywać, będę trzodę mojéj dyecezyi zawsze miał na oku, żeby wszędzie, gdzie potrzeba, miała swych pasterzy, którzyby potrzebom parafii zaradzali, żeby wszędzie był porządek i chwała Boża, ażebym kiedyś na łożu śmiertelnym kiedy mi powie Pan Bóg: Oddaj liczbę z włodarstwa twego, mógł powiedzieć: Starałem się, żeby zawsze był pochwalony Jezus Chrystus. Amen.

W niemieckiém przemówieniu Arcypasterz rozwodził się nad obowiązkami Biskupa jako naczelnego w dyecezyi nauczyciela, kapłana i pasterza; w spełnianiu tych obowiązków, dla wielkiego obszaru dyecezyi, ma współpracowników i pomocników, ale jego zadaniem jest: czuwać, żeby ten trojaki urząd wszędzie był należycie sprawowany. Widzi wielkie trudności, zwłaszcza ze względu na mieszaną w narodowym względzie ludność, ale pokłada nadzieję w Bogu, że go wspierać będzie w wykonywaniu jak najlepszych chęci jego. Prosi dyecezyan o miłość i modlitwę, jako i on miłuje trzodę swoję i za nią modlić się będzie. Miłość i modlitwa ma być ustawicznym łącznikiem między Arcypasterzem i jego owieczkami. Zakończył przemówienie modlitwą.

Na tém zakończyła się konsekracya i intronizacya. Konsekrator, nowo konsekrowany i asystenci złożyli kościelne szaty. Duchowieństwo ich odprowadziło aż do bramy kościoła. Cały akt trwał przeszło 3½ godziny.

Po konsekracyi przybyła do pałacu biskupiego deputacya obywatelstwa polskiego, do któréj należeli: p. Emil Czarliński z Brąchnówka, poseł do sejmu niemieckiego Michał Kalkstein z Klonówki, p. Kossowski z Gajewa i p. Mieczkowski z Ciborza. P. Emil Czarliński tak przemówił do nowego Biskupa:

Najprzewielebniejszy księże Biskupie!

Z wdzięcznością dla Boga i Ojca św. witamy najuniżeniéj we Waszéj Biskupiéj Mości naszego Arcypasterza i ośmielamy się z powodu wyniesienia Jego na wysoką godność katolickiego Biskupa wynurzyć nasze najszczersze życzenia.

Oby się Bogu podobało najobficiéj wesprzeć Waszę Biskupią Mość Swą łaską, ażeby krzyż, jaki zwykle bywa udziałem następców Swiętych Apostołów, i który na swe barki wziąłeś z całém poddaniem się woli Bożéj, nie za bardzo Ci zaciężył. Jako synowie narodu, słynnego z przywiązania do Kościoła świętego, zapewniamy Waszę Biskupią Mość o naszéj najgłębszéj czci i posłuszeństwie.

Jeżeli naród nasz umiał przez długie stulecia spełnić swe zadanie jako katolicki naród i położyć nie małe zasługi koło utrzymania katolicyzmu i na téj tu ziemi, to z Bożą pomocą i nam dzisiaj udać się powinno, pod światłém kierownictwem Arcypasterza naszego zadosyć uczynić obowiązkom nam przypadającym. Pamiętni na naszę przeszłość, staniemy wiernie przy naszym Biskupie, ufni, że Jego ojcowska miłość każdéj chwili nami się zaopiekuje i w obronie naszéj stanie, ile razy wymagać tego będzie niebezpieczeństwo dla naszéj wiary i naszych przed Bogiem i ludźmi uświęconych praw.

Sumienie nasze mówi, że stajemy w służbie św. Kościoła, gdy bronimy najwyższych nam od Boga nadanych dóbr.

Zawierzaj, najdostojniejszy Arcypasterzu, naszéj wierności dla Kościoła św, w któréj wytrwamy z synowskiém poddaniem się Waszéj Biskupiéj Mości, i racz nam łaskawie udzielić swego Arcypastersk. błogosławieństwa."

Najprzew. ks. Biskup serdecznie podziękował, i to w języku tym, w którym do niego przemówiono, to jest po polsku i zaręczył, że ile będzie mógł, starać się będzie wszechstronnie o duchowe dobro wszystkich owieczek. W końcu udzielił członkom deputacyi uproszonego błogosławieństwa. Arcypasterz zaprosił też wymienionych reprezentantów obywatelstwa na wspólną ucztę.

Uczta rozpoczęła się o 2 godz. po poł. Poprzednio wszyscy zaproszeni goście, a było ich razem 80, zbierali się w sali pałacu biskupiego, gdzie toczyła się pogadanka między znajomymi. X. Arcybiskup i nowy Biskup zbliżali się do tego i owego więcéj znajomego i mile rozmawiali. Na jednym ze stołów leżały dwie przepyszne teki: jedna zawierała łaciński adres wystósowany do nowego Biskupa przez 14 młodych teologów, kształcących się obecnie w Georgianum w Monachium, a druga teka zawierała powinszowanie Sióstr Franciszkanek w Chojnicach.

Podczas uczty wzniósł pierwszy toast gospodarz domu, Najprzew. X. Arcypasterz na cześć „dwóch książąt pokoju," Papieża i cesarza. Naczelny prezes v. Ernsthausen toastował na nowego Biskupa; X. Arcybiskup na naczelnego prezesa, którego znał już z Królewca; X. prepozyt dr. Waniura na X. Arcybiskupa jako Konsekratora i Metropolitę; X. oficyał dr. Lüdtke na obu Asystentów: X. Biskupa warmińskiego Andrzeja Thiela i protonotaryusza apostolskiego X. prałata Klingenberga; X. Biskup warmiński na kapitułę i duchowieństwo chełmińskie; X. dziekan Stengert z Gdańska na obu prezesów rejencyi gdańskiéj i kwidzyńskiéj; prezes rejencyi gdańskiéj von Rothe na zgodę (Einvernehmen) między władzą duchowną i świecką. Niedługo po uczcie zajaśniał Peplin w blasku wspaniałéj iluminacyi i ukazał się pochód z pochodniami przed pałacem biskupim. Najwyżsi dostojnicy i niektórzy z innych gości stanęli na balkonie.

O iluminacyi i pochodzie z pochodniami tak pisze jeden z przyjaciół „Pielgrzyma":

Skoro zmierzch nastał, zaczęto po domach w całéj wsi oświetlać okna. Nawet protestanci, jakich tu jest kilku zamieszkałych, okazali naszemu Biskupowi znak uszanowania. — Około szóstéj godziny członkowie Towarzystwa św. Cecylii, połączeni z członkami Kriegervereinu wyruszyli z pochodniami główną ulicą na około klasztorku św. Józefa ku pałacowi. Piękny to był widok, patrzeć z dala na ten pochód wijący się jak ognista rzeka wśród domostw, w których oknach migotały jakby tysiące światełek. A nad wszystkiém rozjaśnione oblicze księżyca, jakby wielka lampa elektryczna, zdało się przywtarzać ogólnéj radości. To też widziałem, jak dostojni goście w pałacu spieszyli do okien skoro zdala pochód ujrzeli z muzyką na około dziedzińca defilujący. Wnet też nasz X. Biskup w towarzystwie Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i innych gości ukazał się na balkonie pałacowym a wtedy wystąpił p. doktór Paczkowski donośnym głosem wyrażając uczucia szacunku, wierności i poddaństwa dla naszego księdza Biskupa, kładąc szczególnie przycisk na wiarę, jaka nas tu sprowadziła, na wiarę, dla któréj hołd ten z całego serca u stóp Jego Biskupiéj Mości składamy. — Ponieważ potém zagrzmiały zaraz trzykrotne wiwaty na cześć księdza Biskupa, a wtedy zaraz przełożony Pelplińskiéj gminy politycznéj p. Lifka wystąpił z mową niemiecką, przeto niemógł X. Biskup zaraz odpowiedzieć na polską mowę.

Ale po odpowiedzi na mowę niemiecką, w któréj rozróżnił gminę kościelną od gminy politycznéj, jednéj się nazywając pasterzem, drugiéj członkiem, odpowiedział w polskim języku na mowę p. dr. Paczkowskiego, odzywając się mniéj więcéj w te słowa:

„Dziękuję Wam moi kochani dyecezanie za hołd, jakiście mi codopiero oddali. Uważam hołd ten nie oddany méj osobie, lecz mojéj biskupiéj godności. Wyście cząstką trzody, dyecezyi całéj, méj pasterskiéj pieczy powierzonéj. Jak więc o całą trzodę, tak szczególnie o was, o gminę Pelplińską będę miał staranie, to jest o wszystko, co do duchownego jéj dobra należy. A teraz udzielam Wam mego arcypasterskiego błogosławieństwa." Po błogosławieństwie zagrała muzyka pieśń „O Sanctisima." Po tem jeszcze trzykrotnie „niech żyje" zawołano na cześć Arcybiskupa, który także kilku słowy podziękował. Nareszcie z tysiąca piersi przy odgłosie trąb zagrzmiała pieśń: „Kto się w opiekę" i pochód udał się napowrót do wsi. Zresztą wszystko odbyło się wieczorem jak i dnia tego w porządku, bez zgiełku wszelkiego, choć ludu ze wszech stron były tysiące na miejscu.

Reforma

ustawy kasy chorych i ustawy zabezpieczającéj na przypadek okaleczenia.

Do najpopularniejszych ustaw z czasów ostatnich należą niewątpliwie ustawy: 1) zabezpieczająca robotników na przypadek choroby, z dnia 15 czerwca 1883 r. i 2) ustawa zabezpieczająca na przypadek okaleczenia, z dnia 6 lipca 1884 r. Zaraz w pierwszych czasach po zaprowadzeniu kas chorych i kas wydzielających wsparcie na przypadek okaleczenia, przekonali się atoli interesenci, że obie te ustawy wymagają koniecznéj reformy.

Wiadomo czytelnikom naszym, że zeszłego lata odbył się w Gera kongres kas chorych, podpadających pod przepisy z dnia 15 czerwca 1883 r. Na tym kongresie uchwalono kilka zmian téj ustawy, jako téż ustawy z dnia 6 lipca 1884 r., które to zmiany w przyjętéj tamże petycyi przesłano parlamentowi niemieckiemu. Petenci żądają ustanowienia urzędu cesarskiego dla kas chorych i zaprowadzenia jednolitych przepisów, którychby się trzymać winny wszystkie rządy państw niemieckich; wyjątkowe zatém postanowienia mają być zakazane. Co do poszczególnych przepisów ustawy żądają petenci:

Zmiany § 1 w tym kierunku, aby zabezpieczeniu w razie choroby podlegały wszystkie osoby (mężczyzni i kobiety) nie mające dziennego zarobku po nad $6^2/_3$ mk.

W § 6 ustępie 2 mają być wykreślone wyrazy nakazujące wypłacanie zapomogi dopiero od trzeciego dnia po zachorowaniu. Nadto ma ten paragraf uzyskać dwa dodatki, z których pierwszy pozwala na wypłacanie zapomogi dopiero od dnia, w którym przedłożono podskarbiemu kasy świadectwo lekarza, chyba, że chory udowodni, że nie mógł w dniu zachorowania przesłać tego świadectwa. Drugi dodatek do tego § stanowi, że w czasie jednéj i téj saméj choroby, któréj wyleczenia lekarz nie skonstatował, tylko przez trzynaście tygodni można wypłacać zapomogę.

§ 7 stanowi o warunkach, pod jakiemi chory może być oddany do lazaretu. Petenci żądają, aby chory członek został umieszczony w lazarecie także wtedy, jeżeli lekarz podejrzywa go o symulacyą.

§ 19 przepisuje, że osoby podlegające przymusowemu zabezpieczeniu, winne były wstąpić do kasy miejscowéj, jeżeli zyskają zatrudnienie. Tylko w takim razie nie potrzebują takie osoby wstąpić do kasy miejscowéj, jeżeli udowodnią, że już należą do kasy § 4tym ustawy określonéj. — Otóż petenci żądają, aby te osoby miały wolny wybór w przystępowaniu do kas określonych § 4tym i dopiero wtenczas mogły być zniewolone przystąpić do kasy miejscowéj, jeżeli w przeciągu trzech dni po uzyskaniu zatrudnienia nie wstąpią do innéj kasy przez rząd potwierdzonéj, a odpowiadającéj przepisom ustawy z dnia 15 czerwca 1883 r.

Ustęp 4 w § 26 opiewa, że statut kasy może stanowić, iż osoby, nie podlegające przymusowemu zabezpieczeniu a dobrowolnie do kasy przystępujące, dopiero po sześciu tygodniach po wstąpieniu do kasy zapomogę pobierać mają. — Petenci żądają skreślenia tego przepisu.

§ 29 stanowi, że członkowie są w obec kasy zobowiązani jedynie do opłacania składek prawem albo statutem ustanowionych. Petenci dopominają się, aby do tych zobowiązań należały także ustanowione przeciw członkom kary porządkowe.

§ 52 stanowi, aby pracodawcy opłacali jednę trzecią składek za swych robotników. — Ten przepis ma być skreślony.

§ 56 przepisuje, że zapomogi, należącéj się choremu, nie wolno fantować, ani aresztem obkładać. Jedynie kasa może je zabrać na rachunek zaległych składek. — Petycya żąda, aby zapomogą wolno było pokrywać także nie zapłacone przez członka kary porządkowe.

Ustęp 4 § 57 stanowi, że jeżeli chory, mający prawo do wynagrodzenia w razie choroby z strony osób trzecich, pobierał zapomogę z kasy gminnéj lub miejscowéj, w takim razie kasy te mają prawo żądania zwrotu téj zapomogi od tychże osób trzecich. — Petenci żądają, aby nie tylko kasy gminne lub miejscowe, ale nadto wszelkie inne kasy chorych, oparte na § 75 ustawy z dnia 15 czerwca 1883 roku, miały te prawa do żądania zwrócenia wypłaconego wsparcia.

Zmiany ustępu 3 w § 63 żądają petenci o tyle, aby członkowie kas fabrycznych mogli z nich występować każdego czasu za poprzedniem trzymiesięcznem wypowiedzeniem, a nie, jak dotychczas, z końcem roku obrachunkowego, za takiemże wypowiedzeniem.

§ 75 stanowi, że kasy, nie dostarczające chorym lekarskiéj pomocy i leków, czynią zadość wymaganiom prawnym, jeżeli wypłacają chorym trzy czwarte zwyczajnego dziennego zarobku. — Petenci żądają, aby zamiast $^3/_4$ umieszczono w tym ustępie $^2/_3$ zwyczajnego zarobku dziennego.

Do § 75 stawiają petenci jeszcze trzy poprawki, z których pierwsza mówi o warunkach przystępowania do kas gminnych, druga o formie dowodu na to, że kasa zasiłkowa odpowiada przepisom § 6 ustawy z dnia 15 czerwca 1883 roku; trzecia zaś o rozstrzyganiu sporów wynikłych na mocy § 75.

§ 80 ustawy zakazuje pracodawcom zawierania z robotnikami umów sprzeciwiających się przepisom ustawy a na niekorzyść robotników. Tego rodzaju umowy są nieważne. — Do tego paragrafu stawiają petenci poprawkę, żądając, aby pracodawcom nie było wolno żądać od robotników, żeby, jeśli chcą zyskać zatrudnienie lub nadal pozostać w robocie, wstąpili do kasy poleconéj przez pryncypała, albo wystąpili z kasy, która się pracodawcy nie podoba.

Druga część petycyi zajmuje się ustawą zabezpieczeń w razie okaleczenia, z dnia 6 lipca 1884 r.

Petenci żądają i tu powszechnego przymusowego zabezpieczenia (wykluczając fakultatywne) i to wszystkich osób, których zarobek roczny nie przechodzi sumy dwóch tysięcy marek. (Poprawka do § 1).

§ 5 ustawy każe się zająć okaleczałymi dopiero po upływie trzynastu tygodni, przez czas trzynastu tygodni mają bowiem kasy chorych opiekować się taką osobą. — Petenci żądają, aby stowarzyszenia zawodowe od dnia nieszczęścia zajęły się chorym okaleczałym, a kasy chorych mają być wolne od tego obowiązku; jako wniosek ewentualny stawiają żądanie, aby kasy chorych tylko przez cztery tygodnie miały to zobowiązanie.

§ 6. Ustęp tego paragrafu, stanowiący, że „krewni pozostali po śmierci obcokrajowca, nie mieszkający w kraju w czasie, w którym nieszczęście się wydarzyło, nie mają prawa do renty", ma być skreślony.

Do § 42 żądają petenci poprawki, mającéj rozszerzyć liczbę reprezentacyi robotników, i to przez ustanowienie reprezentantów z kas, opartych na prawie z dnia 15 czewca 1883 r.

W § 51 ma być dodany przepis, zniewalający policyą do uwiadamiania kasy o śmierci lub okaleczeniu robotnika, wydarzonych w obrębie kasy.

Do § 53 stawiają petenci poprawkę, dotyczącą zbadania przez policyą przyczyny choroby, okaleczenia lub zabicia członka, żądając nadto, aby o przyczynie każdego takiego nieszczęścia niezwłocznie władze policyjne się przekonywały.

§ 54 pragną petenci o tyle mieć uzupełniony, aby pełnomocnikowi kasy chorych było dozwoloném przekonać się na miejscu nieszczęścia o jego przyczynie.

§ 78 pozwala stowarzyszeniom wydawać przepisy celem zapobieżenia nieszczęściom. — Petenci żądają, aby stowarzyszenia, mające wydawać takie przepisy, czyniły to za współudziałem reprezentantów klasy robotniczéj i pełnomocników, wydelegowanych przez zarządy kas chorych i knapszaftowych.

Republika francuska w obec Bułgaryi.

Bolesne nad wyraz sprawia wrażenie przyjęcie, jakiego doznała deputacya bułgarska w stolicy francuskiéj i w ogóle to wszystko, co jéj powiedzieli republikańscy ministrowie i co o wygłoszonych przez nich zapatrywaniach pisze prasa francuska. Francya, ten kraj wolności, nie waha się poświęcać tego, co stanowiło dawniéj jéj chlubę i zaszczyt, co ją stawiało tak wysoko w oczach wszystkich narodów, przywikłych widzieć w czynach Franków zrozumienie myśli Bożéj, ujawniającéj się w dziejach świata. Francya, strojąc umizgi do despotyzmu carskiego, i pragnąc zawrzeć z Rosyą przymierze, oddaje jéj na pastwę niepodległość Bułgaryi. Ten policzek, wymierzony nie tylko sprawie wolności — ale w ogóle publicznéj moralności politycznéj, zaniepokoić musi każdy uczciwie myślący umysł i to tém bardziéj, że policzek ten pochodzi z rąk ludzi, którzy prawią ustawicznie o wielkiéj misyi historycznéj Francyi i występują w roli obrońców ciemiężonych narodów.

Ze sprawozdaia, podanego we wczorajszym Przeglądzie naszym wiedzą czytelnicy, jakich to rad udzielił Bułgaryi minister francuski spraw zagranicznych. Pp. Grekow, Kalczew i Stojłow, oblani zimną wodą przez p. Flourensa, poszli z wizytą do samego prezesa gabinetu, sądząc zapewnie, że znajdą u niego choć słowo pociechy i pokrzepienia na duchu w swéj peregrynacyi politycznéj. Ale i tutaj doznali przykrego rozczarowania. Pan Goblet oświadczył im, że godzi się zupełnie na wywody ministra spraw zagranicznych, że Francya żywi wprawdzie sympatye dla Bułgaryi, ale musi przedewszystkiém liczyć się z własnemi interesami.

„Rejencya bułgarska — zakończył p. Goblet — nie powinna rozrywać węzłów, które Bułgaryą łączą z mocarstwami, z któremi i Francya w przyjaznych pozostaje stósunkach; Francya pragnąć tylko może prędkiego i pomyślnego wyjścia z sytuacyi, która obecnie jest źródłem obaw i zawikłań dla całéj Europy."

Tak p. Flourens, jak i p. Goblet radzą tedy pojednać się Bułgaryi z Rosyą, t. j. wyprzeć się narodowych dążności i poddać kark pod jarzmo rosyjskie.

Boleśniejszém jest jeszcze to, że, jak zaręcza telegram, cała prasa francuska zadowoloną jest ze słów, jakie do deputacyi wyrzekli ministrowie francuscy. Posłuchajmy tylko, co pisze poważny „Journal des Débats", organ, oceniający zwykle dobrze położenie polityczne i reprezentujący poważny i konserwatywny obóz republikański.

„Bułgarya — pisze „Journal des Débats" — nie przedstawia w niczém widoku uciemiężonego narodu; Bułgarya jest tak niezależną, że mogła nawet łamać swe zobowiązania, jak tego dowiodła, nie uiściwszy się z przynależnego Turcyi haraczu i nie zburzywszy twierdz naddunajskich, jak to przepisuje traktat berliński. Narodowi bułgarskiemu wolno było zamącić pokój na Wschodzie, podrzeć traktat berliński i zaanektować Rumelią. I dzisiaj jeszcze nie przestaje on śmiało stawiać czoła i urągać woli Europy, uważając Filipopol, stolicę Rumelii, za zwykłe miasto prowincyonalne. Rząd bułgarski jest rewolucyjnym; demokracya bułgarska popadła w ręce nieznanych dotąd ludzi i ambitnych demagogów. Bułgarowie nie są zdolni stanowić o własnych losach, a chociażby i mogli, to nie mają ku temu sił. Rosya bowiem, któréj Bułgarya zawdzięcza swe oswobodzenie, ma prawo wykonywania nad nią władzy opiekuńczéj; prawo to ma i Turcya, któréj Bułgarya jest hołdownicą; Turcyi wolno jest interweniować i mięszać się do spraw bułgarskich. Ponieważ pomiędzy Rosyą a Turcyą istnieje porozumienie, przeto na mocy jakiego prawa pospieszają inne mocarstwa na pomoc rządowi bułgarskiemu, złożonemu z dyktatorów i burzycieli pokoju?"

Tak oto pisze dziennik francuski, wychodzący w kraju wolności. Awanturnikami, demagogami, burzycielami pokoju mógł jenerał Kaulbars, minister Giers, mogli Suworiny i Komorowowie nazywać legalny rząd bułgarski, ale czyż to przystoi w ten sam sposób odzywać się redaktorowi niezależnego dziennika francuskiego, który przecież powinien nosić wysoko sztandar wolności i uznania praw, jakie przysługują każdemu narodowi? P.

APOSTOŁOWIE MOSKIEWSCY.

(31) **(Obrusiteli.)**

Z rosyjskiego pani A. Łańskoj.

(*Przekład Stanisława Knake-Zawadzkiego.*)

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 4.)

XXIII.

Powiatowe miasteczko wyczekiwało z ciekawością rezultatu rewizyi; ostateczny jéj wynik nie był nikomu jeszcze dokładnie wiadomy, a różnym pokątnym przez żydów podawanym pogłoskom nikt nie dawał wiary.

Opowiadano sobie, że Kułaka podobno usunięto, a na jego miejsce wybrano drugiego, nie tego jednakże, którego sobie życzyła gromada. Wszystko to atoli były luźne pogłoski, wymagające jeszcze dokładnego potwierdzenia.

Wreszcie po upływie pięciu dni od chwili wyjazdu rewizora nadeszła niby wiarogodna wiadomość, podana przez jakiegoś Icka, który ją przejął od Srula, a ten zaś zasłyszał od Mejera, że rewizor był najzupełniéj z dokonanéj rewizyi zadowolony, że chłopi wcale się nie uskarżali, że wszystko odbyło się w należytym porządku i że pojechał już do drugiego powiatu.

Łupańskomu jak gdyby kamień spadł z serca; gotów on był Srula, Mejera i Icka, wziętych razem i każdego z osobna, wyściskać i ucałować. Jakby dla uzupełnienia i potwierdzenia tych wieści tego samego jeszcze dnia wieczorem przybyła nieuszkodzona w niczém czernigowska kolasa, razem z piśmiennem podziękowaniem pana rewizora, — i kamień ostatni spadł mu z serca.

Upajał się radością, przesyłając w duchu Chwostowskiemu serdeczne podziękowania, jakkolwiek miał go zawsze za zarozumialca i fanfarona. Gwoździkę przezwał „dzielnym facetem;" dzieciom *in gratiam* téj radości kupił karmelków i używając uradowany przechadzki, wstąpił na chwilkę w odwiedziny do isprawnika.

Stary już się z łóżka nie podnosił; miał się zupełnie źle, atoli nie dawało się to uczuć wśród jego otoczenia; obojętne twarze rodziny zdradzały, że albo tego nie widzą, albo że ich to wiele nie obchodzi. Dzieci dokazywały głośno w sąsiednim pokoju; żona smażyła na ganku konfitury, a w salce mudrzyła się Liza w krochmalowych spodniczkach przed zwierciadłem, przymierzając nowy kostiumek. Nic nie świadczyło o tém, że ciężka niemoc gospodarza w jednéj chwili mogła odmienić zwyczajny bieg życia téj rodziny.

Piotr Iwanowicz, którego w domu otaczano największą pieczołowitością, pielęgnowano, strzeżono jak oka w głowie, przeraził się na widok zaniedbania, jakiego tutaj doznaje głowa rodziny, czuł się wzruszonym i szczerze żałował starca, umierającego tak samotnie wśród własnéj rodziny.

— Jakżeż się ojciec miewa? — zapytał, wchodząc do salki, po cichu Lizy.

— Ot, tak, zawsze jednako — odpowiedziała obojętnie, prosząc go, aby odpoczął.

— Czyż hałas taki mu nie szkodzi? — rzekł, wskazując na dwie już spore dziewczynki, z których jedna tłusta i niezgrabna, o tępéj, nierozwiniętéj twarzy, wydzierała młodszéj od siebie jakąś zabawkę.

— Nie, tatko nic nie słyszy.

W téj chwili właśnie, jakby dla zaprzeczenia tym słowom, doleciało cicho stłumione wołanie.

Piotr Iwanowicz zadrgał febrycznie.

— Zdaje mi się, że woła — przemówił strwożony, wsłuchując się.

— Katia! — tupnąwszy nóżką, krzyknęła Liza — przestańże już raz przecie! Tatko woła, biegaj!...

Katia zerwała się, łokciem targnęła klamkę i wpadła do pokoju chorego. Po chwili doleciał ich gwar sprzeczki, przekamarzania się — i Katia wybiegła z pustym na ustach śmiechem. Niestety! była to twarz zupełnéj idyotki.

— Tatko chce palić: „Papierosa, papierosa" woła, a Kuźma mówi: „Niewolno, panie, kołdrę znowu spalisz." — Cha! cha! cha! — zaniosła się dziewczynka. — Tatko taki śmieszny! Dałam mu papierosa bez ognia, wziął do ust i potém cisnął. Cha! cha! cha!

— Leży ciągle bez przytomności — tłumaczyła Liza — weźmie do ręki i zaraz ciśnie, a niedawno rzeczywiście kołdrę przepalił... dajemy teraz papierosy bez ognia; wszystko to jedno, bo i tak nic nie czuje.

— Kto go pilnuje? — zapytał Łupańskoj, radby się już oddalić, lecz czując się jak gdyby przykutym do miejsca.

— Kuźma, policyant; on tatkę doskonale rozumie... Może pragniecie odwiedzić chorego...

— Nie, nie! — przerwał pospiesznie Łupańskoj. — Po co go niepokoić? Wpadłem tylko na chwilkę, tak...

I począł się żegnać, czując, że go znowu dreszcz przejmuje.

— Boże ty mój jedyny, — powtarzał sobie w duchu, — policyant go dogląda, papierosa nawet nie dadzą, biedaczysko!

I w drzwiach jeszcze się kłaniając, pospiesznie wybiegł.

Na ganku spotkał isprawnikową.

Rozprażona od ognia, z zakasanemi rękawami, rumiana i jeszcze dość świeża, jak na swój wiek, pogrążona była cała w arcytrudném dziele — smażeniu konfitur; z natężoną uwagą wyczekiwała chwili, przez gospodynie zwanéj „perlistym wrzątkiem." W jednę rękę chwyciła rądel, w drugą łyżkę.

— Widzieliście... ah? — pytała Piotra Iwanowicza, i nie czekając odpowiedzi ciągnęła daléj: — Okropność!... Iwan Iwanowicz utrzymuje, że się to może długo jeszcze przeciągnąć. A tutaj Katię trza zawieść na pensyą.

— Zawieść! Na Boga!... jakże teraz właśnie wyjeżdżać — zawołał Łupańskoj, bacznie śledząc ruch łyżki, którą isprawnikowa zbierała z konfitur pianę, strząsając ją na trzymany w ręku rądel.

— Najwięcéj o to chodzi, że pora już edukacyą Kati rozpocząć, bo czas bieży, a dziewczyna rośnie — odpowiedziała za matkę Liza ze śmieszną powagą.

— Czy nie można się trochę wstrzymać? — rzekł Łupańskoj, aby tylko coś odpowiedzieć, zdziwiony bardzo tą nagłą chęcią kształcenia dziewczyny, najwidoczniéj do żadnéj nauki się nie kwalifikującéj.

— A jeżeli ojciec jeszcze z pół roku pożyje? — z naiwną prostotą wtrąciła Liza. — Kati trzeba się już uczyć, a mama ma ręce związane.

Mimo spokoju i właściwéj sobie przytomności, Piotr Iwanowicz na razie nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć. Począł się więc kłaniać, lecz znowu go zatrzymano.

— I pomyśleć sobie tylko, że całego tego nieszczęścia ów głupi bunt chłopski narobił .... bo właśnie to go zabiło, następnie ten przeklęty artykuł w gazecie! Nigdybyśmy się tego po Tetjanie Nikołajewnie niespodziewali. Niechaj jéj to Bóg wybaczy! Czy to słychane, aby dla jakichś tam chłopów sprawić znajomym tyle przykrości...

Skosztowała konfitur, podała na łyżce córce, i daléj ciągnęła:

— Spodziewał się biednak nagrody — a otrzymał naganę i napomnienie ... no i tego nie mógł na sobie przenieść....

Rozpłakała się rzewnie, i łzy niekłamane stoczyły się po jéj rumianych, jeszcze świeżych policzkach.

Piotr Iwanowicz, czując się zirytowanym — oddalił się pospiesznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Flourens i Goblet, ich satelita i komentator dziennikarski zapominają w swém zaślepieniu, że nawet przyjazny Rosyi hr. Kalnoky przyznał narodowi bułgarskiemu prawo do niepodległości i rozwoju życia narodowego, „Journal des Debats“ miesza prawdę z fałszem i przekręca fakta. Prawdą jest, że Bułgarya nie dopełniła traktatu berlińskiego, że nie zapłaciła Turcyi haraczu, nie zburzyła twierdz naddunajskich, prawdą jest, że naród bułgarski zrobił rewolucyą w Filipopolu, ale dziennik francuski nie chce wiedzieć o tém, że na czele Bułgaryi nie stała wtedy dzisiejsza rejencya, że w Bułgaryi panowali w owym czasie samowładnie satrapi rosyjscy, że rewolucyą w Bułgaryi zorganizowali carsy ajenci. Wyrzucać dzisiejszemu rządowi bułgarskiemu czyny, których się nie dopuścił, jest rzeczą nie uczciwą i szlachetną. W Francyi republikańskiéj obniżył się tak bardzo poziom moralności i rozumu politycznego, że opinii publicznéj nie rani już nawet taki komentarz, jaki „Journal des Debats“ dodał do słów pp. Flourensa i Gobleta.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 10 stycznia.

(M.) Dzisiejsze bardzo słabo zapełnione posiedzenie trwało zaledwie 15 minut. Bez dyskusyi bowiem załatwiono porządek dzienny — kilka mniejszych spraw komisyi zajmującéj się układaniem porządku obrad i etat urzędu skarbu Rzeszy, i uchwalono, że następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 12. Jutro rozpocznie się drugie czytanie projektu wojskowego. Szczegółowy przebieg dzisiejszego posiedzenia był następujący:

Siedmnaste Posiedzenie. Prezydent Wedell z Piesdorfu zagaja je o godzinie 1¼. Przy stole rady związkowéj minister Boetticher i kilku komisarzy. Ławy poselskie i galerye prawie puste.

Pierwszym przedmiotem na porządku dziennym jest ustny referat komisyi zajmującéj się układaniem porządku obrad, odnoszący się do kwestyi ważności mandatu deputowanego Gampa (ze stronnictwa rządowego). Na wniosek komisyi uchwala Izba bez dyskusyi, że mandat dep. Gampa nie ustał w skutek jego nominacyi na wyższego tajnego radzcę rejencyjnego.

Następuje ustny referat téj saméj komisyi o piśmie zastępcy kanclerza państwa z dnia 25 listopada 1886, żądającém upoważnienia parlamentu do pociągnięcia do odpowiedzialności odpowiedzialnego redaktora „Darmstädter Freie Presse“ z powodu obrazy parlamentu.

Komisya wnosi, aby parlament tego upoważnienia nie udzielał.

Deputowany dr. Meyer (z Hali) popiera ten wniosek, zwłaszcza, że wobec teraźniejszéj, tak zwanéj „burzy oburzenia“ i w pismach, stojących w bardzo ścisłych stósunkach z rządem, parlament bywa często lżony w sposób istotnie niegodny, a nikt nie myśli o stawianiu wniosku o ukaranie tych pism.

Wniosek komisyi przyjęto.

Parlament odrzuca następnie cały szereg petycyi, jako nie nadających się do obrad *in pleno*.

Etat urzędu skarbu Rzeszy przyjęto bez zmiany i bez dyskusyi.

Na tém posiedzenie zakończono o godz. 1½.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Berlin, 10 stycznia.

(Stanowisko stronnictw w obec projektu rządowego.)

(—) Jakie stanowisko zajmą poszczególne frakcye przy jutrzejszéj dyskusyi względem projektu wojskowego, — oto pytanie, które powtarza się tu dzisiaj we wszystkich prawie ustach. Jeszcze w ostatnich dniach i jeszcze dzisiaj odbyli wolnomyślni i centrum narady frakcyjne w téj kwestyi, które trwały niezwykle długo. Konserwatyści i narodowi liberałowie nie potrzebowali takich obrad, gdyż dla tych rządowych potakiwaczy jest projekt rządowy rodzajem ewangelii, któréj naruszać nie wolno. Będą oni głosowali tak, jak tego zapragnie rząd. Nad jedną tylko rzeczą ubolewają konserwatyści, oto nad tém, że rząd nie zażądał *aeternatu*, a więc stałego wyrzeczenia się parlamentu najważniejszego przywileju, to jest uchwalania wydatków wojskowych przez każdorazową reprezentacyą narodową. Ci potakiwacze występują teraz nawet z teoryą, wedle któréj *aeternat*, to jest stałe uchwalenie za pomocą osobnéj ustawy, dopókiby nic innego nie zaszło, wypływa najwyraźniéj z konstytucyi. Dziwna rzecz, że potrzeba było całych lat 20 (od r. 1866), zanim ci panowie przyszli do tego przekonania. Dotychczas bowiem sądzili mniéj więcéj wszyscy, że nie kto inny, tylko parlament ma prawo uchwalania za pomocą ustawy, jak długo ma obowięzywać uchwała. Parlament może tę sprawę, jak dr. Windthorst słusznie zauważył, załatwić także w etacie, gdyż etat nie jest niczem inném, jak ustawą Rzeszy, obowiązującą na rok jeden, tak samo jak ustawa przeciwko socyalistom jest ustawą obowięzującą zwykle na lat trzy lub dwa. Centrum postanowiło wobec projektu wojskowego od samego początku występować zupełnie zgodnie i głosować jednolicie, i dla tego zgodzono się na wniosek Hueneg o, przyjmujący w przeważnéj części zwiększone żądania rządu, ale odrzucający siedmiolecie i ofiarujący za to tylko uchwałę na trzy lata, gdyby rząd wyrzekł się siedmiolecia. Przypuszczenie, jakoby centrum oświadczyło się za ograniczeniem na 3 lata jedynie z konstytucyjnych względów, tyczących się prawa uchwalania pieniędzy, nie jest zupełnie słusznem. Ograniczenie to spowodowane zostało w równéj mierze i względem na to, że po trzech latach, przy zupełnie pokojowém usposobieniu Europy i przy dobrych stósunkach Niemiec do państw sąsiednich, któreby nadto wzmocnić można formalnemi sojuszami, — że wtedy zmiana stósunków wojskowych nie będzie wcale wykluczsna, i nie tylko możliwa, ale nawet łatwa do wykonania.

Centrum ma więc tę zasługę, że, uchwalając termin tylko trzechletni, nie spuszcza z oka możliwości okrojenia armii w przyszłości. Dotychczas w każdéj mowie od tronu, z wyjątkiem ostatniéj, wspominano z naciskiem o przyjaznych stósunkach, istniejących pomiędzy Niemcami a wszystkiemi innemi państwami. Z tego wnosić można, że obecne naprężenie nie może trwać długo, że więc praktyczny cel, do którego zmierza centrum za pomocą trzechletniéj uchwały, nie jest bynajmniéj niedościgły. Propozycye centrum, jakkolwiek idące już tak daleko, że chyba już daléj postąpić nie podobna, są jednak jedyną jeszcze deską zbawienia dla Niemiec, jeżeli udziałem ich nie ma być wzmagające się bezustannie, wieczne pomnażanie siły zbrojnéj.

Co się tyczy wolnomyślnych, to nie wiadomo dotąd, czy głosować będą za wnioskami centrum. Tak samo nie słychać nic o tém, jak się wobec projektu zachowają *taktycznie* socyalni demokraci. W zasadzie są oni przeciwni wszelkiemu podwyższaniu wydatków; pytanie jednak, czy ostatecznie nie zdecydują się z dwojga złego wybrać mniejsze.

NIEMCY.

* Berlin, 10 stycznia. Na jutrzejsze posiedzenie parlamentu, na którém nastąpi drugie czytanie projektu wojskowego, publiczność rozchwytała już dzisiaj wszystkie karty wstępu. Ks. kanclerz, który dzisiaj po naradzie z ministrami miał audyencyą u cesarza, weźmie podobno jutro udział w dyskusyi. W każdym razie nie będzie mógł ks. Bismarck straszyć parlamentu niebezpieczeństwem wojny o dwóch frontach, gdyż o ile wiadomo, stósunki pomiędzy Niemcami a Rosyą ułożyły się w ostatnim czasie nader pomyślnie.

— W drugiém czytaniu ponowią posłowie Reichensperger i Heeremann w imieniu centrum odrzucony w komisyi wniosek, domagający się uwolnienia teologów od służby wojskowéj; natomiast zaproponuje deput. Maltzahn w imieniu konserwatystów, aby uwolnienie to ograniczyć tylko na teologów katolickich.

— Nawet zwolennicy militaryzmu widzą się dzisiaj zniewolonymi przyznać, że cała „komedya oburzenia“ zrobiła potężne fiasko. I w istocie — ileż to nie napracowano się nad wywołaniem tego sztucznego oburzenia — i jakież osiągnięto rezultaty? Oto zaledwie 107 petycyi z całych Niemiec, pod które nie zebrano całych 20 tysięcy podpisów! „Kreuz-Ztg.“ stara się dzisiaj ten smutny wynik wytłómaczyć lenistwem duchowém, odznaczającém Niemców!

— Wspomniane przez nas już kilkakrotnie dzieło prof. Schultego daje „Frankf. Ztg.“ powodów do bardzo zjadliwych uwag o starokatolicyzmie. „Co się tyczy rządów — pisze ten dziennik — to widać z dzieła Schultego aż nazbyt wyraźnie, że popierały one starokatolicyzm dopóty, dopóki spodziewały się od niego jakiejkolwiek pomocy w kulturkamfie; poparcie to ustało zupełnie, skoro się pokazało, że starokatolicyzm nie zapuścił pomiędzy ludem korzeni. Autor sam wyrzeka się teraz pomocy ze strony rządu, któréj n. b. nikt nie ofiarowuje, i oczekuje dalszego rozwoju jedynie z wnętrza starokatolicyzmu; słowa jego jednak nie zdradzają wielkiéj ufności, co wobec stałéj degringolady starokatolicyzmu jest rzeczą aż nadto zrozumiałą. Wreszcie z pewnem zadowoleniem notujemy ustęp, w którym autor stwiedza, że „Frankf. Ztg.“ zachowywała się zawsze „wrogo“ wobec starokatolicyzmu. Historya pokazała, że „Frankf. Ztg.“ miała racyą, gdy zachowanie swoje zastósowała do przekonania, że starokatolicyzm niema najmniejszéj przyszłości.“

— „Anzeiger für Havelland“ donosi, że wniosek o ukaranie redaktora „Potsdamer Nachrichten,“ które pierwsze zamieściły wiadomość o zastrzeleniu, odnośnie zranieniu podpułkownika Villaume'a, wyszedł z łona rządu rosyjskiego, który się w tém dopatrzył obrazy cara. Ciekawiśmy, zkąd organ taki, jak „Anz. f. H.,“ otrzymał tak sensacyjną wiadomość.

— Z Dyseldorfu donoszą pod dniem 8 stycznia co następuje: Nowym wikaryuszom, ustanowionym przy tutejszych kościołach św. Maksymiliana, św. Andrzeja i św. Lamberta nie wypłacono 1go stycznia r. b. pensyi, wrzekomo na rozkaz naczelnego prezesa. Przyczyny tego administracyjnego rozporządzenia nie podano, tak przynajmniéj utrzymuje „Düsseld. Volksbl.“

— Przy drugiém czytaniu projektu wojskowego ponowi i frakcya wolnomyślna pierwotny swój wniosek z komisyi wojskowéj z kilku zmianami. Wedle tego wniosku ma być stała siła zbrojna uchwalona *trwale* w liczbie 441 tysięcy ludzi, a dalsze 14 tysięcy celem utworzenia czwartych batalionów mają być uchwalone od 1 kwietnia r. b. na lat trzy. Wolnomyślni wnoszą daléj, ażeby parlament uchwalił rezolucyą, wzywającą radę związkową, aby celem pokrycia większych wydatków, jakie powstaną w skutek nowéj ustawy wojskowéj, przedłożyła parlamentowi projekt podatku dochodowego Rzeszy, i to na téj podstawie, ażeby podatkowi takiemu podlegały dochody dopiero od 6000 marek począwszy.

WŁOCHY.

* Wielki Wschód, pierwszorzędne instytucya wolnomularska we Włoszech wydała, jak donosi „Bauhütte“, organ masoński, w r. z. do wszystkich lóż masońskich w Niemczech odezwę, w któréj protestantów niemieckich w imię ich nienawiści do papiestwa, wzywa, aby wspierali Włochów w walce przeciw „rzymkiemu zabobonowi“, t. j. przeciw Papiestwu i Kościołowi katolickiemu.

Hamburska loża wolnomularska odpowiedziała, że najzupełniéj podziela zapatrywanie Włochów i w walce téj wspierać ich będzie.

Zapewne wolnomularze włoscy wydali taką odezwę do wszystkich lóż masońskich całego świata.

Na tę prowokacyą masońską powinni katolicy całego świata odpowiedzieć jednomyślną protestacyą przeciw grabieży i ciemięstwu, jakich ofiarą stała się Stolica Apostolska.

Kiermasy na Warmii.

Napisał

B. Wiarosław.

(Ciąg dalszy. — Zob. num. 293.)

— Téż tam jednaksze zuchy jek łu naju, nie takie Bujki, wysila się Butryński, rzną, że aż radość, palą z góry prawda w łoczy, że się aż serce śnieje, kiedy się cyta w „Przyjacielu“ albo w „Psielgrzymnie.“ Kieby to my takich śniałych łobrońców mieli!

— Może i náma łurosną, pociesza Jakób, jano wytrwałości, zimny krsi i zdaniá sia na wolą Bożą; toć sia i z naszy strony traszą do szkół, a tam ci sia równo czego nałuczyć muszą.

Tymczasem przynoszą czwartą strawę: rętowną pieczonkę, dobrze zaprawioną cebulą i solą, do niéj zaś nieukniony chrzan i kartofle.

Tu Gedajska nie może powstrzymać zasłużonéj pochwały i rzecze do nadchodzącéj gospodyni:

— Dotrasiułaś tą rantozina, a chrzán taki ma cist smak, że i já pojąć go moga, ale przyjżyj sia jano Butryńskamu, tan tká jek sieczka; czy łu waju na łogrodzie rośnie chrzan?

— Rośnie, odpowiada gospodyni pełna radości, że gościom tak do lubu, zaraz za domam na łogrodzie, i to taki długi, że go przyłamuwać musiwa. Kiebyśta na wasz kiermas chcieli z kruszyna, to wama Elzka może jiść łukopać chocby i Palmową kruszyna.

— Co to jest Palmowa kruszyna? — pyta Butryński, liżąc resztki chrzanu z talerza.

— To jest tyle, odpowiada Linowski, patrząc niedwuznacznie na niego i na talerz, żeby sztery konie miało co ciągnąć. Bo nieboszyk Palma to zwykł buł maziać na fura w żytnych drabziach, że to kruszyna.

Następuje piąte i szóste podanie: pieczone gęsi z cebulą, cąberkiem, jabłuszkami i tego natkane i prosiaczki także gustownie nadziane wątróbką z cebulą, pieprzem pachnącym i ostrem, jajeczkiem i tartą cółtą (bułką). Do tego prażona kapusta i na życzenie chleb gruby, daléj zaprawiane wiśnie, ogórki, maliny i t. p.; nawet musztardy (mostrychu) nie zabrakło, chociaż na nią starsi patrzeć nie mogli.

— Szkoda, że to tak dobrze zaprazione, szkoda, że nalepsze na łostatku, ubolewa Kazimierz, łoczki by rade chciały, ale gardełko już ni może. Jeki to miły zapach zalatuje — téż to równie i kucharka tu gospodyni.

Jakby na boleść Butryńskiemu, który się szczęśliwie przegryzł przez wszystkie potrawy, ale teraz już téż nie może, przynoszą jeszcze dziesięciofuntową szynkę i zajęczynę; lecz to już czynią więcéj na okaz obfitości, niż na dalszy pokarm; tu

Obfitość sadowi się wszędzie,
Jakby kurów po grzędzie.

Patrząc z upodobaniem na te wyborne potrawy, nie zakończają jeszcze obiadu, lecz gwarzą tam różnie i rozmaicie.

— Mój dziadku, prowadzi daléj Gietrzwałdzka, wspominaliście, jak to teraz ciężko na tych księży, aleć równo tacy niegodni nie jestewa, żebym już księży dostać ni mieli, i ja co dziań prosza Najśw. Pannę, żeby i z naszéj famílii ksiądz wyszedł, chociaż sia teraz na tych studantów skarżą, że to paradne i letkomyślne darmozjady, któram sia robzić nie chce, a często i łuczyć — przy tém łojca moc psieniandzy kosztują. Ja to mojego zawdy odmaziam, żeby nie dał swoich chłopców do szkół, bo tam sia tylko rozpsują.

— Maszci ty poniekąd prawda, moja córko, odpowiada staruszek, w tych teraźniejszych szkołach to się rozmaitości nauczą, aleć Bogu dzięki słuchać i o dobrych studantach, i to pewnie już tak zawdy na świecie bywało — kieby jano ta studeracya teraz nie buła taka trudna, kiedy to teraz bez niemczyzny ani rusz — nawet nie przyjmują, kiedy kto ni może po miecku; a na wsi bardzo mało teraz po polsku łuczą; często po miecku mówiącego nauczyciela dzieci nie rozumieją i tak nie tyle sia nauczą, jak dawni; chyba że który chłopiec mocno łutalentowany i na łosobne chodzi godziny, abo idzie na para lat w niemce. Ale co to teraz za koszt to sztuderowanie. Ja jeszcze pamiętam, jek mój sąsiad Hajsiek swojego Frącka woziuł do szkół — do gamazyi — czy jek tam te magazyje nazywają — to na gospodarza buło snadni, wygodni i nie za gwałt kosztowało; bo żywność zaraz mu wziął z sobą: korzec pszenicy, parę korcy żyta i kartofli, kilka mac krup, jęczmieniu i grochu, do tego z puł połcia szpaku i parę złotych na świeże mniajso, za stancya i obsługa zapłacił dziesięć talerów, na książki i na szkołowe téż tyle — i to wystarczało na cały rok. A z tego Hajśkowego Frącka co to dzisiaj za pan — kleban co het panie!

— Do sto drabek, wtrąca Jedam, toć i my mawa studenta w rodzie, Jekubzie jek mu téż idzie?

Fara Wrzesińska.

(5)

(Ciąg dalszy.)

Liber Beneficiorum wymienia wszystkie miejscowości, należące i dzisiaj do kościoła z wyjątkiem nie istniejącéj już osady Wodziki, która musiała być bardzo małą, gdyż rzadko bardzo spotkać się można z jakim metrycznym zapisem z niéj. Z księgi urodzonych od r. 1700 dadzą się w przybliżeniu wyciągnąć wnioski co do statystyki dusz. W roku 1700 wynosiła liczba urodzonych tylko 62, w r. 1748 podnosi się do 65, a w roku 1800 do 122. Dziś przy blisko 6000 dusz wynosi w przecięciu 270, a zatem w r. 1700 wynosiła liczba dusz około 1400. Tak miasto więc, jak i osady znacznie w niéj były zaludnione. Miasto dziś liczy przeszło 5000 mieszkańców. Przy obejmowaniu kościoła przez ks. Brykczyńskiego w roku 1789 podaną jest liczba dorosłych katolików, mężczyzn i niewiast, w mieście na 594, dzieci komunikujących na 38, dysydentów 46, chłopców i dziewcząt 33, żydów dorosłych 197, chłopców i dziewcząt 76. Miasto więc liczyło w ogóle bez dzieci małych 1006 mieszkańców, a parafia miała 1634 komunikujących. Wizyta kanonika Murzynowskiego z roku 1791 podaje odmienne cyfry, szczególniéj co do „dysydentów“, i wprawdzie katolików 1858, dysydentów 331, żydów 273.

Wizyty wspominają o Bractwie Różańcowém, jako najstarszém, bo z roku 1614. Bractwa św. Anny, św. Antoniego i t. d. powstały późniéj. W nowszych czasach z własnym funduszem na odprawienie odpustu Bractwo Szkaplerza św. przez włościan ufundowane. Istniało tu także „Bractwo Miłosierdzia“ z ołtarzem św. Franciszka Ksawerego, w którém „mieszczanie z własnéj gorliwości opatrują umarłych.“ Dziś oddaje wielkie przysługi parafianom Bractwo pogrzebowe, udzielające członkom funduszu w przypadku śmierci.

Musiało tu dawniéj płóciennictwo i kuśnierstwo kwitnąć, gdyż obok innych spotykamy także te dwa cechy.

Liczba księży bywała rozmaitą. Wiadomo, że nieraz przy bardzo niedostatecznie fundowanych, na prędce erygowanych ołtarzach, fungowali altaryści lub mansyonarze, często w znaczniejszéj liczbie przy jednym kościele, do małéj liczby dusz nieraz nieodpowiedniéj. Z upadkiem fundacyi często źle lokowanéj i z redukcyą wartości pieniężnéj dawnych legatów, redukowała się liczba tych księży — i upadały ołtarze, pozbawione środków na restauracyą i utrzymanie.

Liber Beneficorum wymienia we Wrześni proboszcza i dwóch wikaryuszy. Drzewicki, Arcybiskup gnieź., ustanawia kolegium czterech mansyonarzy. Upadłą ich fundacyą wskrzesza w sto lat później w r. 1647 Arcybiskup Maciéj Łubieński, ustanawiając dwóch mansyonarzy, a rządzcy kościoła nadając tytuł proboszcza. Oprócz farnego był kościół szpitalny św. Ducha, także z proboszczem. Jeszcze na początku wieku spotykamy się w księgach z dwoma mansyonarzami obok proboszcza farnego. Ks. Tomasz Rychlicki był wówczas prebendarzem św. Anny, a ks. Balczyński promotorem Różańca św. Za ks. Lutosławskiego był prebendarzem ks. Kaźmirz Laskowicz (na którego to porwał się p. Gniazdowski) a ks. Liberski promotorem Różańca św. Ksiądz Szymon Kalecki zaś proboszczem św. Ducha.

Z upadkiem wielu fundacyi liczba księży upada. Na końcu przeszłego wieku komendarz z wikaryuszem zarządzają parafią, a po śmierci długoletniego proboszcza ks. Brykczyńskiego, ks Ladach z Graboszewa miał w komendzie parafią wrzesińską, w któréj wtedy jako wikaryusz pracował ks. Smiełowski, od roku 1832 proboszcz wrzesiński.

W końcu przeszłego wieku upadł téż kościół św. Ducha, przy którym był szpital. W połowie przeszłego wieku wizyta kościelna za prob. Kiedrzyńskiego odbyta, po raz ostatni daje jego opis. Był drewniany, miał prezbyteryum i chór oraz trzy ołtarze: Matki Boskiéj, św. Sebastyana i św. Walentego. Był gontami pokryty, z małą wieżyczką i dzwonnicą w pobliżu. Przy kościele stał dom proboszczowski ze stajnią i szpitał. Miewał prebendarzy swoich osobnych pod władzą proboszcza farnego. Stan kościoła już wtedy był podupadły, to téż rozebrano go i postawiono na jego miejscu figurę Pana Jezusa, o czém wspomina tradycya z roku 1832.

Utrzymał się jeszcze za miastem na prawo od drogi poznańskiéj w pięknem miejscu, otoczoném drzewami, kościółek św. Krzyża ze źródełkiem i figurą nad niem Matki Boskiéj. Wizyta z roku 1697 wspomina, że miejsce to nazywało się Lipówką, oraz że drewniany ten kościółek po pożarze w roku 1664 został wybudowany. Wojski gnieźnieński, Marceli Poniński zrestaurował go w końcu przeszłego wieku, a w 50 lat później wielkiéj gorliwości kapłańskiéj wikaryusz wrzesiński ks. Gagacki, na nowo go dźwignął, sam nieraz własną ręką przy budowie jego pomagając. Lud dotąd zachował wdzięczną pamięć dla tego kapłana, a do kościółka, gdzie latem wierni mszą świętą często sobie wypraszają, wielkie ma nabożeństwo.

W parafii są także jeszcze dwie kaplice, jedna przy mieście na wsi Zawodziu, druga w Sokołowie, pamiętném bitwą w roku 1848. Obiedwie murowane, łupkiem pokryte, służą do umieszczania umarłych przed pogrzebem w dobrach hrabiostwa Ponińskich, a wystawione kosztem kolatorki. Na Zawodziu pozwolono odprawiać corocznie jedną mszą św. za dusze zmarłych, na co także fundusz sama kolatorka przeznaczyła. Lud dobrodziejstwo to coraz żywiéj umie cenić, a kto zna stósunki naszego ludu, przymuszonego z trupem kilka dni w téj saméj Izbie przepędzać, przyzna wielką, humanitarną i hygieniczną wagę tego rodzaju kaplic. Muszą one jednakże być urządzone i ozdobione jako „kapliczki,“ a nie jako proste „śmiertelnice“. Szacunek bowiem dla umarłych u naszego ludu tak wielki, że do ostatnich z domu wynosić nie chcą swych umarłych.

Farny kościół wrzesiński jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Panny i św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Uczony i niestrudzony badacz dziejów naszéj katedry i dyecezyi, ks. kanonik Korytkowski, dzisiejszy Officyał gnieźnieński, przy pracach swych z benedyktyńską pilnością prowadzonych, nie znalazł w bogatych źródłach konsystorza i kapituły żadnego materyału na oznaczenie erekcyi kościoła wrzesińskiego. Istnienie jego atoli da się dokumentami stwierdzić już w 13 wieku. Bliskość stolicy gnieźnieńskiéj, punktu środkowego religijnego ruchu w kraju, pozwala wyciągnąć wniosek, że Września w pierwszych czasach piastowskich już miała kościół i że tenże zatém do najstarszych kościołów w dyecezyi należy. Z początku był drewniany, z końcem piętnastego wieku wybudowany został z palonéj cegły, z wieżą wysoką, potężnych rozmiarów, złączoną z kościołem. Ślady czystego stylu gotyckiego, w jakim był wzniesiony, widoczne jeszcze pod wieżą w ostrołukowéj wchodowéj bramie, z profilami z palonéj cegły, i w łuku tryumfalnym imponującéj wysokości, dzielącym presbyteryum od nawy głównéj. Sklepienie miał także ostrołukowe we wszystkich trzech nawach, których wysokość musiała być niemal równą, czego ślady na murach i wzmianka o oknach. Opis bowiem stanu kościoła z roku 1790 podaje, że miał „siedm staroświeckich okien, które dla długości częstokroć przez wiatry ruynowane bywają.“ Trzy z nich po każdéj stronie oświecały zatém przez boczne nawy cały kościoł, a jedno było za wielkim ołtarzem.*)

We wojnach szwedzkich uległ złupieniu i spaleniu, po którem zrestaurowany został w r. 1672, — jak o tém świadczył rok nad chórem wmurowany, — ale tylko pobieżnie i częściowo. Upadłe sklepienie zastąpiono tylko sufitem, a w r. 1740 skarży się już proboszcz, „że kościół bardzo podupadły (ruinosa) tak zewnętrznie jak wewnętrznie wymaga naprawy.“ W owym czasie jeszcze miał trzynaście ołtarzy, z których kilka miało swojich altarzystów, oprócz kaplicy św. Antoniego. Na końcu zeszłego wieku potrzeba naprawy stawała się coraz gwałtowniejszą, ale niestety przypadła w czasie, kiedy przy upadku kraju i poczucie sztuki zupełnie podupadło. Kontrakt zawarty roku 1792 przez pana Wojskiego Ponińskiego i ks. proboszcza Brykczyńskiego z panem Janem Binderem (Niemcem) „architektem kunsztu mularskiego“ z Kurnika, daje szczegółowy obraz przetworzenia staréj gotyckiéj świątyni wzniesionéj za czasów Doliwów Wrzesińskich w epoce rozkwitu gotyki u nas, na gmach wielki, pozbawiony stylu i ozdoby.

*) Wizyta kanonika Murzynowskiego z roku 1791 wspomina także jeszcze o mniejszych trzech i okrągłych dwóch. (C. d. n.)

— Łonamuć dobrze, ale mnie to zawdy gorzy, wyrzeka drapiąc się w głowę Jakub. Kieby to i teraz, mój Jedamie, wozić sztudantom korce i dopłacać rocznie ze trzydzieści talerów, toby to letko było studanta wychować, ale za mojego musiałem już na mniższych klasach płacić rocznie sto trzydzieści talerów nie licząc łoblebki, a w wyższych to i do dwustu dojdzie, jek ma pociesza. Aż mi włosy wstają na głozie, jeżeli pomyśla, żem już teraz ze wszystkich kątów zeskrobał com w młodych latach naciułał, a tu nie zieda zkąd tyle brać, a pożyczyć tobym nie chciał, choćbym miał przy nogorszy pracy chleb wodą potákać. Nie dávno przedałem konia i dostałem trzysta szternáście złotych — alem je prazie dostał łobejrzyć i już po nich — jekby w palce trzas. Zresztą mam nadzieję w Bogu, przytém jestem wesoły a w polu to i zaspsiewam i pocieszam sia zawdy tam, że to równo jekoś sia stanie. Do tego nie przymuszałem mojego syna do szkół, ale sám chciał, a że mu sia tam dobrze powodzi, to niech sia tedy w Imię Boskie uczy dali, aż do czerwony czapki. *)

— A na co téż ma wolą późni wyjść, zapytuje się ciekawie Wojtek, może na ksiandza abo na doktora.

— Ja go to tam jeszcze nie pytał, odpowiada z powagą Jakub, jeno go zawdy napominam, że ma wziąć P. Boga na pomoc, to mu na dobre wyjdzie, a przymuszać do żadnego stanu go nie będę, aby ni mnieć za to odpoziedzialności. Matulka toćby sobzie życzuła, żeby łostał ksiandzam, i gorąco o to Boga prosi i już od saméj małości łosierowała go Bogu na służbę, ale ja ji nigdy nie każę o tém do niego wspominać, jeno tą całą rzecz na Boga zdać, niech się Jego wola św. dzieje.

— Mój Boże, wzdycha linowska ciotka, która co dopiero przybyła z kościoła i zasiadła do stołu, kiebym téż go raz kiedyś mogła złobaczyć przy łutarzu, co by to za radość była na cały familii. Zidziałam go dzisiaj w kościele; a na smantarzu przyszed do mnie, mile ma przyzitał, zapraszał grzecznie w imię rodziców na kiermas. I nic mi nie pomogła wymówka, że „od naju już tam dość bandzie;“ „tém lepiéj, to się uweselim wszyscy pospołu,“ moziuł; jaki to przyjemny, a jak mu to na pana przystanie! Bułby przyszed ze mną, ale miał sia jeszcze z księdzami przyzitać.

— A kiedy do waju przyjechał?“

— Wczoraj cioteczko, wyrwała się Baska, a kiebyście jeno ziedzieli, jek przyjechał? Na podsobnych, psiechotą z kolei, bo nie psisał, kiedy po niego jechać, matulka rożczyniała prazie kuchy, a ja ji blachy znosiła z komory — wtam wchodzi braciszek i tak naju wesoło pozdrawia: „Niech będzie pochwalony... Szczęść wam Boże, żeby wam się dobre kuchy porodziły! Czy mę chcecie do pomocy?“ Matulka się żegna, nie chce zierzyć, że to on, — ale ja go zaraz poznała, doskoczułam do szyi i tak uściskała: „A do czegoś, braciszku nie psisał po furmankę, toć ty zierz, że łojczulek zawdy gotów po ciebie posłać, abo sam jechać.“ „Wiem, moja siostrzyczko, lecz teraz konie mają w polu pracę, a ja młody i zdrowy.“ — Tedy i matulka do siebzie przyszła i dali do niego. „Mój synie, jakąś ty mama radość spraziuł, żeś na kiemas ściągnął, ale jakiś ty biedny, jakeśty schud do niepoznania, czy ci tam licho jeść dają, czyś był chory, czyś się tyle łuczyć musiał? tożeś klasa przeszedł, boś taki wesoły?“ — I ściskała naiu oboje i nie pamięta, że ma pełne ręce ciasta, to téż naju tak niém oblepsiuła, że jek ojczulek i bracia weśli do izby, sia dość naśmiać z naju ni mogli; wszyscy by do niego, a on tu ciastam zwalany. Ale téż za to dzisiaj braciszka zaprowadzę najprzód do łogrodu i pokażę mu czerzieniutkie śliwki jego, bo jedno drzewo ojczulek zawdy dla niego oganiał i nama nie kazał z niego rwać, patrzcie jeno ciotko przez łokno, jak to się cierzienią, to dla mojego braciszka, jaki on rad będzie, kiedy ja mu je pokażę, bo on lubzi śliwki. Nie pojmuję, co on ta długo porabzia, wcale się nie mogę doczekać do tego mojego braciszka.

Wtém wchodzi gospodyni, a przekonawszy się jednym rzutem oka, że gościom obiad nie schodzi, gani córkę:

Na, na trzpiotku, jużeś się znów rozgadała, zamiast gości poraczyć, to ty ich jeszcze bałamucisz, a i ryby jeszczem chciała przynieść, takiem duże klenie i szczupaki dostali z Łańska, ze Szkandy i z bartężkowego jeziora mniejsze okońki i płociczki, a z Łyny smaczne reki.

— Bo ciotki nie chcą mięsa, łozostaziają się na krupy z miodem.

I tak tedy następuje siódmy i ostatni grycht: gęsty ryż, lub kasza, gotowane w mleku, z kanelą przysłodzone miodem, słodkiemi migdałami i koryntami. To właściwie potrawa dla kobiet, ale i niektórzy mężczyźni nie dają się do niéj dużo raczyć. Tu najwięcéj pochwał się sypie na umiejętne gospodynie, że nie przypaliły, chociaż krupy są „łosoblizie do tego i mają cienki nos“, że tak „prazie ziedziały odksilić; przyrządzić i t. p.“

Po krupach wstają wszyscy do pacierza; po pacierzu udają się do gospodarza i podając mu rękę, dziękują: „Bóg zapłać za obiad“, na co domowy: „żebyście go w zdrowiu jedli.“ Tedy wychodzą z izby na podwórze, lub na ogród, bo tymczasem trzeba pozbierać z pod stołów i z pod ławy gnaty wymieść, a było ich tam z „dobry kosz.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Na abituryencki egzamin, na którym u nas studenci od kolegów dostają czerwoną czapkę w podarunku, mówimy tu „egzamin do czerwonéj czapki.“

Wielkość stworzenia.

Dwa odczyty

O. Secchiego (w roku 1876 i 1877)

spolszczone przez

X. W. P.

II.

Wielkość stworzenia w związkach składowych wszechświata.

(Ciąg dalszy.)

Tu więc przedstawia nam się niezmierność nowego porządku, o wiele wyższa od niezmierności miejsca i czasu, powstała z utworu tych pierwiastków, których przemiany są bez końca, bo zmieniające się co chwila. Wychodzi tu na jaw nowy pierwiastek, który rozszerza sferę pojęcia naszego a ma właściwą sobie zasadę, t. j. dążenie do celu, która go odznacza. Jakakolwiek jest teorya, którąby kto mógł postawić o prawie tych przemian w ciałach nieorganicznych, nikt jednakże, co się swego rozumu nie wyrzekł, nie może pomieszać nieorganicznych ciał z organicznemi, ani rozwoju jednych z rozwojem drugich. Choćby nawet dla pierwszego rzędu przyjąć można matematyczną i wypływającą z materyi konieczność rozwoju, przy drugim nie można się obyć bez myśli przewodniéj, bez przyczyny rozdzielnéj od czystéj materyi i czystego ruchu mechanicznego: bo kto mówi o organiźmie, mówi tém samém o ukształtowaniu stósownem do pewnego celu. Ukształtowanie zaś takie nie może wyjść z czystéj materyi tworzącéj, lecz tylko z rozumu rządzącego, jedném słowem z ducha, a w ostatku z tego ducha najwyższego, którym jest Bóg.

Jest to czynność téj myśli, nie tajnéj nawet pogańskim filozofom, która się objawia w uporządkowaniu tych wypadków, które się składają na zwierzę, od chwili, w któréj jako kiełek złożone zostało w jaju matczyném, aż do czasu, w którym staje się zdolném do żywienia i rozmnażania samego siebie, zachowując bieg życia według praw stałych, aż się w końcu rozpadnie na nowo w materyą nieorganiczną. A myśli téj nie można zaprzeczyć tak samo w teoryi transformistów o rozwoju i coraz większém doskonaleniu się form, jako i w zdaniu najgłębszych filozofów, że porządek ten został określony wolą Stwórcy.

Lecz badając te istoty żyjące rozróżnić trzeba mechanizm kierowany od siły kierującéj. Związki organiczne nie składają się z pierwiastków i sił chemicznych, różnych od zwyczajnych pierwiastków i sił. Przyznajemy jak najchętniéj, że te tkanki co do swego molekularnego składu tworzą się na podstawie tego samego powinowactwa chemicznego i tych samych praw ruchu molekularnego, które rządzą materyą nieorganiczną. Nie ulega wątpliwości, że części elementarne składowe molekuły organicznéj w ciele zwierzęcém łączą się tak samo dla swego powinowactwa, jakby to się działo na zewnątrz zwierzęcia, gdyby na zewnątrz niego natrafiły na te same okoliczności ciepła, elektryczności, sąsiedztwa, wzajemnego wpływu, ciśnienia itd. Lecz ponieważ te okoliczności są rzadkie a w praktyce na zewnątrz ciała zwierzęcego nigdy się nie napotykają, ztąd nie znamy przypadku, żeby się udało w naszych piecach i laboratoryach chemicznych utworzyć płody, których taką obfitość nam daje organizm; a nawet te, które do ciał organicznych są podobne, otrzymujemy innemi sposobami. Lecz na téj właściwości polega właśnie to, co stanowi prawo specyalne istnienia tych płodów jako i zdolność tych ciał, że się mogą łączyć. Wszak widzimy, że jedno królestwo jest podległe drugiemu i że zwierzę nie żywi się minerałami, chyba, że wprzód zostały przetworzone na materyą zdolną żywić rośliny.

Doświadczenie wykazuje nam oprócz tego, że warunki, w których tworzy się związek organiczny, nie są dowolne, i że nie można nieograniczenie w jakikolwiek sposób ich wywołać; lecz że warunki, pod któremi następuje rozwój takiego szeregu zjawisk, zależą od przyczyny zewnętrznéj, różnéj od działania chemicznego, bez któréj te zjawiska nie następują. Tą przyczyną, zewnętrzną działaniu chemicznemu, jest przyczyna, którą nazywamy płodzeniem, zasadzającém się na innym kiełku już ukształconym i zawartym w jajku, albo na odłączeniu się części jakiéj organicznéj, oddzielonéj jakimkolwiek sposobem od innéj żyjącéj istoty tego samego gatunku. Faktu tego nie można zaprzeczyć, a chociaż co do niektórych istot zachodzi wątpliwość, jest on co do największéj części organizmów zupełnie pewnym, a co do doskonalszych zgoła oczywistym. Nauka już w swych początkach zbijała teoryą scholastyczną o generacyi ex putri, wykazując istnienie kiełka przed rozwinięciem się żyjącéj istoty. Kwestya obracała się w owych czasach około istot dosyć rozwiniętych: żab, ropuch, myszy, owadów, o których rodzeniu z istniejącego już kiełka wstydzilibyśmy się teraz wątpić. Pozostaje tylko wątpliwość co do pewnych istot rzędu najniższego: bakteryi, moner, wybryonów, których poznawanie wielkie nam trudności sprawia; lecz rozwiązanie jest teraz pewne. Poszukiwania nie tylko Pasteura i innych, lecz i Tyndalla, świadka niepodejrzanego, wykazały jako pewnik, że i rzeczone żyjątka podlegają temu wielkiemu prawu: omne vivum ex ovo*) i że z tego prawa nie są wyłączone nawet zakisy pewnych chorób, jako tyfusu, ospy itd.

Nie mamy więc jeszcze żadnego wypadku, któryby dowodził, że prosta materya niekształtna dała ze siebie początek organizmowi jakiemu. Już ten warunek niezbędny, żeby wprzód istniało jakie kiełko, dowodzi sam ze siebie, że życie, przypuściwszy nawet za pewne, że jest ruchem, zawiera jednakże coś więcéj, jak ruch mechaniczny, i że ten ruch z swą właściwością zacząć się powinien od czynności, która polega na udzieleniu materyi już uorganizowanéj i sposobnéj do objawów życia określonego w swym rodzaju. Jeżeli ten zaczątek istnieje, wtedy może prawdopodobnie nastąpić dalszy rozwój według zwyczajnych praw działania chemicznego bez pomocy sił porządku wyższego, jak to widzimy w świecie roślinnym.

Lecz w zwierzętach oprócz powyższego rozwoju materyalnego widzimy połączony inny pierwiastek, który sprawia ich ruch dowolny i czułość na działania zewnętrzne. Jest to czynnik osobny, który działając przez system naczyń, nazwanych nerwami, wywołuje zjawiska, które u nich widzimy, a któremi się tyle różnią od roślin.

Wreszcie w człowieku postrzegamy kompleks zjawisk, które jego godność nad wszystkie inne istoty żyjące podnoszą do tego stopnia, że tworzą z niego istotę, któréj w klasyfikacyi ogólnéj nie chciano uważać jako gatunku, lecz jako królestwo zamknięte w sobie. Znamci ja dobrze krytykę téj dystynkcyi przez sławnego antropologa włoskiego, który wyrzekł, że Quatrefages, który pierwszy przyjął ten rozdział, starając się to dowieść, pobłądził w klasyfikacyi, ponieważ ją oparł na elementach niedostępnych dla nauki. Lecz jeżeli ten uczony ogranicza przedmiot dostępny dla nauki do tego, co wiedzieć można mikroskopem lub krając nożem chirurgicznym, to nie wszyscy zgadzają się na takie granice w nauce.

*) Sądzono, że na gruncie mórz znajduje się ta materya plastyczna i wielokształtna, nie będąca ani organiczną, ani nieorganiczną, lecz protoplasma, z któregoby się utworzyły pierwsze zarodki istot. Lecz badania i analizy uskutecznione przez Challengera wykazały, że ta mulista i galaretowa masa nie jest niczém inném, jak gęstym rozpłynem sól morskich, przedewszystkiém zaś siarczanu wapiennego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań wtorek 11 stycznia

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał ks. proboszczowi Hildebrandowi we Wschowie order orła czerwonego czwartéj klasy.

* ***Chełmińska dyecezya.*** Peplin. Dowiadujemy się — pisze „Pielgrzym“ — że wiadomość, jakoby rozporządzenie królewskie, dotyczące zlecenia przewodnictwa w dozorze kościelnym proboszczom, już wydaném zostało, polega na nieporozumieniu.

* ***Pan Kick,*** rządowy proboszcz z Kamionny, przesłał redakcyi „Wielkopolaeina“ pismo, w którém twierdzi, że o rezygnacyi jego, jako o akcie dokonanym, mowy jeszcze być nie może, lecz jedynie „o gorliwém sobie życzeniu jak najprędzéj żegnać się z tamtejszym ludem w dalekie okolice nader znanym.“

Sprawa wyjaśni się zapewne niezadługo, mianowicie jeśli p. Kick tak gorliwie sobie życzy pożegnać się z ludem, który pana Kicka sobie wcale nie życzył, ani go téż nie prosił, aby z dalekich stron wrocławskiéj dyecezyi do niego przybywał.

* ***„Gazeta toruńska“*** zamieściła z powodu sprzedaży Radłowa artykuł bardzo ostry, wywołany rozgoryczeniem i rozdrażnieniem, a zakończony Kiemliczowską radą, udzieloną Wielkopolanom. W interesie towarzyskich formalności wolelibyśmy, aby takie rady nie wychodziły na publiczny widok, i aby umiano zachować pewną miarę.

* ***Wielkich rozmiarów fotografie*** obrazu mistrza Matejki „Wręczenie dokumentu erekcyjnego Akademii Lubrańskich w Poznaniu“, ofiarowanego J. W. księdzu Prałatowi i Oficyałowi Likowskiemu przez duchowieństwo i obywateli wielkopolskich, nabywać można w Redakcyi „Kuryera Poznańskiego“ za cenę 4.50 mr., z przesyłką franco 5 mr.

* **Na wczorajszém** posiedzeniu historyczno-literackiego wydziału Towarzystwa Przyjaciół Nauk zakomunikował nasamprzód p. hr. Engeström, że Zarząd Towarzystwa w uznaniu zasług naukowych ks. prałata Likowskiego wniesie na najbliższém walném zebraniu o udzielenie autorowi „Historyi Unii“ tytułu członka honorowego Towarzystwa. Następnie referował p. sędzia Jarochowski o kilku nowszych wydawnictwach historycznych niemieckich. Biorąc asumpt z nominacyi Treitschkego na urzędowego historyografa pruskiego w miejsce Rankego, podał szanowny referent krótką ocenę „Historyi Niemiec“ tego tendencyjnego autora. Historya ta zaczyna się od rewolucyi francuskiéj, ale profesor Treitschke nie złożył w téj pierwszéj mianowicie części dowodów rozległéj wiedzy historycznéj. Häusser i Sybel byli tendencyjni, p. Treitschke nie tylko jest tendencyjnym, ale nadto ignorantem. Mniejsza o to, że jest naszym nieprzyjacielem, i że rozbiór Polski nazywa koniecznością, cóż jednak powiedzieć, gdy nowy urzędowy historyograf pruski ubolewa, iż instrygi Rosyi przeszkodziły Fryderykowi Wilhelmowi II w atakowaniu Warszawy ze strony Pragi. Panu Treitschkemu widocznie niewiadomo, że Fryderyk W. II wcale do Warszawy nie doszedł. Obszerną wzmiankę poświęcił referent najnowszéj dwutomowéj książce Perlbacha p. t. „Preussisch-polnische Studien zur Geschichte des Mittelalters.“ Pierwszy tom nosi tytuł: „Zur Kritik der ältesten preussischen Urkunden,“ drugi zawiera następujące rozprawy: I. „Das Urkundenwesen Herzogs Mestwin von Pomerellen.“ II. „Die grosspolnischen Annalen.“ (uwagi nad kroniką t. z. Boguchwała i Baszka). III. „Die ältesten preussischen Annalen.“ IV. „Zu Peter von Dusburg“, (o źródłach Dusburga, któremi były przeważnie zapiski braci klasztornych). Pan Jarochowski wyraził się z niekłamanem uznaniem o kryształowéj iście sumienności badacza, jego niesłychanéj objektywności i mikroskopijnéj prawdziwie sumienności w badaniu dokumentów. Pomiędzy innemi dowiódł p. Perlbach, że kruszwicki dokument donacyjny z r. 1230, podpisany przez Konrada Mazowieckiego i Biskupa płockiego, jest sfałszowany; Krzyżakom potrzebny był taki falsyfikat w sporze z Polską z r. 1257. Takich fałszerstw było wiele, a niestrudzony badacz wykrywa je z wielką bystrością. Książka pana Perlbacha nie jest bynajmniéj łatwą lekturą, ale kto zada sobie pracę przeczytania jéj do końca, wynosi z niéj uczucie wielkiego zadowolenia. Z najnowszego tomu Kwartalnika, wydawanego przez saskie Towarzystwo starożytnicze i historyczne (neues Archiv für die sächsische Geschichte und Alterthumskunde) wymienił referent ciekawą rozprawę dr. Hermana Knotego, znakomitego uczonego, który z wielkiém zamiłowaniem bada stósunki pierwotnéj ludności słowiańskiéj na ziemi saskiéj i wielkie już na tém polu osięgnął rezultaty. Tym razem dr. Knote zwrócił się do późniejszych dziejów, wybierając ustęp z kroniki rozbójniczego rycerstwa na pograniczu Luzacyi i Brandenburgii. Było to w r. 1510, król Zygmunt wyprawił kilkanaście wozów po towary do Norymbergi; transport otaksowany był na 13,000 florenów. Na pograniczu luzacko-brandenburskiém, w pobliżu Bolesławca, napadli rycerze obydwóch tych krain, a byli pomiędzy nimi Kwitzowowie, Haugwitzowie, Gersdorfowie, Kotwitzowie i inni, na polskich furmanów i zabrali cały transport. Król Zygmunt odniósł się w téj sprawie do Zgorzeliczan, którzy, szukając sprawiedliwości, napadli na Kragena, głównego sprawcę rozboju; Kragen uciekł, ale wzięto do niewoli Kotwitzów i ścięto ich w Zgorzelicach. To wywołało wojnę pomiędzy rycerstwem luzacko-brandenburgskiém a miastem Zgorzelicami, któremu przyszły w pomoc inne okoliczne miasta. Sprawa przeciągnęła się aż do r. 1516, gdyż dopiero wtedy elektorowie saski i brandenburski za energiczną interwencyą króla Zygmunta pochwytali rozbójniczych rycerzy; jednych ścięto w Berlinie, drugich w Dreznie. — W końcu referował p. J. o „Historyi klasztoru Paradyzkiego“ dr. Warmińskiego. Zdaniem referenta, autor okazuje mało fachowego wykształcenia historycznego, popadając w błędy, ilekroć odstępuje od dokumentów i puszcza się na pole jakichkolwiek kombinacyi. W każdym razie dziełko dr. Warmińskiego jest pracą bardzo pożyteczną i przydać się może mianowicie romansopisarzom historycznym. — Po skończonym referacie zawiązała się dłuższa dyskusya, w któréj wzięli udział: sam referent, pułkownik Zakrzewski i hr. Cieszkowski.

* **Na pomnik dla posła ś. p. Kaźmirza Kantaka.** Z przeniesienia 226,80 marek. Od ks. K. Pasztalskiego i szanownych gości, którzy go w dzień „Trzech Króli“ odwiedzili marek 26. Sczaniecki 3 marki. B. B. i T. J. 2 marki. Od grona urzędników gospodarczych po posiedzeniu w Gnieźnie 6,30 marek. Razem 264,10 marek.

* **Na Czytelnie Ludowe.** Z przeniesienia 22,70 marek. Ks. Bron. Echaust z Żernik 3 marki. — Razem 144,50 marek.

* **Na odbudowanie** i wyposażenie kościoła w Izdebnie pod Rogowem: Z przeniesienia 616,60 marek. Składka Jubileuszowa z parafii Żernickiéj 142 marki. — Razem 758,60 marek.

* **Na odbudowanie kościoła w Chyrowie.** Z przeniesienia 38 marek. Ks. Ł. 5 marek. Razem 33 marki.

* **Na uroczystość koronacyi Obrazu Najśw. Maryi Panny** w Kalwaryi Zebrzydowskiéj. Z przeniesienia 170.35 marek. Strzelecka z Żernik 3 marki. — Razem 173 35 marek.

* **Na weteranów,** na kaplicę i na szkółkę polską w Londynie. Z przeniesienia 141,50 marek. Ks. Bron. Echaust z Żernik 3 marki. Razem 144,50 marek.

* **Na OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 219,40 marek. Ofiara Jubileuszowa z parafii Dubińskiéj 70 marek. Razem 289,40 marek.

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 851,17 marek. Za pośrednictwem „Dziennika Pozn.“ 4,25 marek. Ofiara Jubileuszowa z parafii Dubińskiéj 70 marek. — Razem 925,42 marek.

* **Teatr polski.** Dziś komedya Bałuckiego „Gęsi i Gąski“.

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p. Zapolskiéj sztuka (la piece) pani Georges Sand „Poczwarka“.

* **Wystawa.** W foyer teatru polskiego wystawione są obrazy W. Gersona: „Powrót do Polski Kaźmirza Odnowiciela (1040 r.)“, „Królowa Jadwiga“ i „Chrystus na krzyżu“.

Wystawa podczas dnia nie jest otwartą.

Można ją zwiedzać tylko wieczorem podczas przedstawienia w teatrze — w czasie, jak afisze każdorazowo oznaczą.

W niedziele zaś i święta od godziny 12 do 4 po południu i podczas przedstawień w teatrze.

Wstęp dla dorosłych 15 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Posiedzenie** zwyczajne członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w Piątek dnia 14 stycznia r. b. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj nr. 26.

Dr. B. Wicherkiewicz.

* **Ze szkoły.** „Posener Tgbt.“ donosi, że translokacya „im Interesse des Dienstes“ tutejszych nauczycieli Polaków na posady w prowincyach zachodnich ma być ukończona do 1 kwietnia r. b. Translokacye mają się odbywać tylko powoli, gdyż należy zaczekać na odpowiednie i stósunkowo należycie udatowane posady.

* **Proces.** W dniu wczorajszym stawał przed deputacyą karną tutejszego sądu ziemiańskiego, odpowiedzialny redaktor „Dziennika Pozn.“ p. Wincenty Bolewski, oskarżony o obrazę ministra oświecenia przez zamieszczenie w „Dzienn. Pozn.“ korespondencyi wrocławskiéj w sprawie zamknięcia towarzystw akademickich polskich. Prokurator wniósł o skazanie p. Bolewskiego na 500 marek kary, sąd wszakże, zwłaszcza po gruntownych wywodach obrońcy p. rzecznika Dziembowskiego, wydał wyrok skazujący p. Bolewskiego na 100 marek kary, koszta i ogłoszenie tenoru wyroku w pismach tutejszych.

* **Socyaliści** — jak donosi „Orędownik“ — porozrzucali znowu w sobotę na św. Marcinie odezwy do robotników.

* **Przewodniczący** cywilny w komisyi poboru wojskowego na miasto Poznań, król. prezes policyi wzywa wszystkich młodzieńców urodzonych w roku 1867, oraz w latach 1866, 1865, 1864, 1863 i 1862, których odstawiono, lub chwilowo za niezdatnych do wojska uznano, aby się w czasie od 15 stycznia do 1 lutego r. b. u swego komisarza rewirowego zameldowali.

* **Rząd odstąpił,** jak „Posener Tageblatt“ donosi, od podziału seminaryum rawickiego na dwa osobne seminarya resp. od przeniesienia jednéj jego połowy do Śląska dolnego.

* **Środa.** Smutną z wami dzielę się dzisiaj wiadomością, nieubłagana śmierć wydarła jednemu z najzacniejszych obywateli naszéj okolicy, panu Jachimowiczowi, dziedzicowi Sabarszczewa, dwudziestoletniego syna Ignacego, prymanera z poznańskiego gimnazyum ad St. Mariam Magdalenam, ulubieńca profesorów i kolegów, najdroższą pociechę rodziców. Wszyscy bolejemy nad tym strasznym ciosem, bolejemy tém bardziéj, że dotknął on męża, który powszechnym cieszy się szacunkiem. Smutny i do głębi przejmujący był widok zrozpaczonych rodziców i krewnych, otaczających trumnę młodego kwiatu, przedwczesnym zwarzonego śronem trumny, na któréj koledzy zielony złożyli wieniec. Łzawą źrenicą spoglądali młodzi przyjaciele na te lica przed niedawnym czasem blaskiem wiosennym opromienione, na tę pierś zimną, gdzie przed kilku dniami jeszcze biło serce gorące, które razem z nimi marzyło o lepszéj przyszłości, razem z nimi kochało i cierpiało. Trudno, co raz w księdze przeznaczeń zostało wyryte, tego ani zbadać, ani odwrócić częstokroć nie można.

Na tym świecie śmierć wszystko zmienia,
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

* **W Krotoszynie** odegra Towarzystwo Przemysłowe dnia 16 b. m. na sali p. Szwemberga teatr amatorski. Grane będą: „Piosnka Wujaszka“ i „Okrężne“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Dochód na cele dobroczynne. O liczny udział gości uprasza Zarząd.

* **Wolsztyn.** Tutejszym Siostrom Miłosierdzia pozwolono zajmować się opieką i pielęgnowaniem sierot. Naukę atoli mają udzielać osoby świeckie. Pozwolenie to może być cofnięte.

* **Kościan.** Sąd ławniczy skazał blachniérza z Krzywinia p. Adama Kulika za obrazę nauczyciela Tyrakowskiego na 30 marek kary. Pan Kulik w liście umieszczonym przez „Wielkopolanina“ wyraził się, że nauczyciel p. Tyrakowski przydzielił jego córeczki do nauki religii w języku niemieckim. Na terminie stawali wszyscy redaktorowie „Wielkopolanina“ jako świadkowie.

* **Z Gołańczy** piszą do „Dziennika Pozn.,“ że podobno inspektor powiatowy powiadał, iż w powiecie wągrowieckim jest 70 nauczycieli Polaków, z których 28 do 1 kwietnia r. b. w strony niemieckie przesiedlą. Już też p. K. Jeszka w Chojnie p. Gołańczą dostał rozkaz, aby 1 lutego do księstwa Nassau się przeprowadził, bo tam go jakaś rejencya za nauczyciela obrała, więc go rejencya w Bydgoszczy zwalnia z urzędu. Pan Jeszke jest już 35 lat nauczycielem, a w saméj Chojnie lat 28.

* **Czarnków.** Inspekcyą lokalną nad szkołami katolickiemi w Ciszkowie, Goraju, Górze, Gulczu, Kruczu, Kamionce, Lubaszu, Nowinie, Staykowie objął od 1 bm. powiatowy inspektor szkólny Schick.

* **Komisya remontowa** zakupiła w W. Księstwie Poznańskiém w r. 1886 na 1624 przyprowadzonych na targ koni, tylko 364 (w r. 1885 zakupiono 382 konie), i to: w Ostrowie na 82 przyprowadzonych koni 8, w Skwierzynie na 14 — 5, w Sierakowie na 17 — 8, w Kargowie na 23 — 3, w Buku na 39 — 9, w Grodzisku na 8 żadnego, w Lesznie na 41 — 5, w Kościanie na 39 — 5, w Racacie na 19 — 11, w Bojanowie na 35 — 7, w Gostyniu na 47 — 5, w Borku na 35 — 5, w Krotoszynie na 114 — 39, w Murowanéj Goślinie na 84 — 14, w Nowémmieście na 17 — 8, w Pleszewie na 64 — 6, w Stęszewie na 61 — 9, w Pniewach na 45 — 21, w Szamotułach na 38 — 11, we Wronkach na 54 — 21, w Kępnie na 52 — 6, w Śremie na 38 — 3, w Środzie na 52 — 6, we Wrześni na

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 8.

Środa 12 Stycznia 1887.

32 —4. W ogóle w obwodzie rejencyi poznańskiéj na 1050 przyprowadzonych koni zakupiono 216. — W Koronowie na 44 przyprowadzonych kupiono 3, w Czarnkowie na 24 — 9, w Gnieźnie na 66 — 14, w Inowrocławiu na 73 — 17, w Krnświcy na 44 — 7, w Chodzieżu na 19 — 1, w Mogilnie na 43 — 13, w Kcyni na 12 — 3, w Grocholinie na 34 — 24, w Szubinie na 41 — 25, w Żninie na 39 — 2, w Białośliwiu na 27 — 14, w Wyrzysku na 47 — 7, w Wągrówcu na 61 — 9. W ogóle w obwodzie rejencyi bydgoskiéj z przyprowadzonych 574 koni zakupiła komisya remontowa 148.

* **Września**. W r. 1886 urodziło się tu 402 dzieci, zmarło 273 osób, zawarto kontraktów małżeńskich 81.

* **Leszno**. Według zapisków urzędu stanu cywilnego na Leszno i okolicę w r. 1886 urodziło się w obrębie tegoż urzędu 499 dzieci, zmarło 377 osób, i zawarto 120 kontraktów małżeńskich.

* **Z Żabna** donoszą, że niedzielny pociąg wieczorny idący z Wrocławia, zderzył się na tamtejszéj stacyi z pociągiem towarowym, w skutek czego lokomotywa ostatniego ozaz trzy wagony się wykoleiły. Konduktor oraz palacz pociągu towarowego otrzymali ciężkie, choć nie śmiertelne rany. Podróżni pociągu osobowego nie doznali żadnych kontuzyi.

* **Gdańsk**. (Proces prasowy.) Były redaktor „Westpr. Volksbl.“, pan A. Kirsch, oskarżony o obrazę nauczyciela Arndta w Małych Bartolcicach pod Bydgoszczą, stawał w dniu 8 b. m. przed Izbą karną w Gdańsku. Pan Hirsch wydrukował w piśmie swém, że fungujący jako trzeci nauczyciel przy szkole symultannéj w Małych Bartolcicach, Arndt, protestant, zadając dzieciom domowe wypracowanie, żądał od nich, a więc i od dzieci katolickich, aby w końcu pacierza dodawały zakończenie protestancką formułkę: „Denn Dein ist das Reich i t. d. Nadto miał p. Arndt zadać dzieciom do odpisania list Lutra do syna jego Hansa, dodając, że Luter był księdzem katolickim. Rezultat przesłuchania świadków wypadł dla oskarżonego niepomyślnie, bo nie dowiedziono, że p. Arndt i dzieciom katolickim nakazał owo protestanckie zakończenie dopisać. Prokurator wywodził, że centrum i inne stronnictwa usiłują znieść szkoły symultanne, a zaprowadzić wyznaniowe i dla tego „agitują“ przeciw szkołom pierwszym i każdy wypadek, któryby je mógł zdyskredytować, podają gazety owych stronnictw do wiadomości publicznéj. Tymczasem szkoły symultanne okazały się bardzo dobremi i przyniosły ojczyznie niemieckiéj wielkie korzyści. Wnosi więc o 150 marek kary. Oskarżony zaprzeczał, jakoby artykuły jego zawierały tendencyą polityczną; jest w nich tylko krytyka urzędowéj działalności nauczyciela Arndta, aby zwrócić władzom uwagę na nieodpowiednie postępowanie jego. Prasa ma obowiązek czuwania nad tém, aby w szkołach symultannnych wiara katolicka na szwank narażona nie była, a jeżeli ktoś powie, że Luter był księdzem katolickim i miał syna, to zapewne pewne wątpliwości w sercu dziecka powstać muszą. Takich ustępów nie powinna zresztą żadna książka, używana w szkołach symultannych, zawierać. — Sąd skazał pomimo to p. Kirscha na 100 mk. kary za obrazę nauczyciela Arndta.

* **Według** „Danz Ztg“ projekt utworzenia nowego powiatu puckiego z części powiatu wejherowskiego, jest już zupełnie wygotowany. W dalszém stadyum znajduje się już podział powiatu starogardzkiego i gdańskiego; z części tych powiatów ma powstać powiat tczewski. Mówią nadto, że powiat gdański ma jeszcze być podzielony na wyższy i niższy. — „Danziger Ztg“ dodaje, że podział powiatów nie znajduje nigdzie sympatyi, chyba u mieszkańców nowych stolic powiatowych i okolicy.

* **Z Kalwaryi Zebrzydowskiéj** donoszą nam, że według dokładnego spisu, jaki Zakrystyan prowadzi, dając komunikanty do konsekracyi, w roku 1886 przystąpiło do komunii św. osób 93,700 w kościele OO. Bernardynów, z któréj to poważnéj liczby komunikujących się osób wnioskować można, jak licznie zwiedzanem jest miejsce słynne Kalwarya, a zarazem jak pilnie muszą kapłani tak miejscowi jako też obcy przybywający do pomocy, słuchać wiernych spowiedzi św. Dwa najliczniejsze odpusty obchodzi Kalwarya corocznie, mianowicie: Najliczniejszy na Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny zacząwszy od 9 aż do 15 sierpnia, w którym to dniu, da Pan Bóg doczekać, w tym roku ma się odbyć koronacya cudownego obrazu Matki Boskiéj — a drugi również liczny odpust w Wielkim Tygodniu zacząwszy od niedzieli palmowéj do Wielkiego Piątku. W Wielki Czwartek i Wielki Piątek przedstawiona bywa na Kalwaryi historycznie męka Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa przez kapłanów, którzy przy pojedyńczych kaplicach i stacyach tłómaczą ludowi licznie zgromadzonemu z ambon szczegóły tejże męki w 27 kazaniach, z których ostatnie, w Grobie Pana Jezusa w Wielki Piątek o godzinie 3 po południu wygłoszone, zakończa to rzewne, tkliwe, a serce każdego chrześcianina katolika przenikające nabożeństwo. Nadmienić tu wypada, że obecnie podróż do Kalwaryi jest znacznie ułatwiona, gdyż koleją transwersalną na miejsce dojechać można.

* **O śmierci** ś. p. Matyldy z Poniatowskich Szymanowskiéj donosząc dzienniki, mianują ją z domu „księżniczką“, z męża „hrabiną“, a w ogóle „ostatnim potomkiem sławnego rodu Poniatowskich“. Ściśle biorąc, tak nie było i nie jest. Zmarła ś. p. Szymanowska była córką bratanka wojewody mazowieckiego Józefa, pułkownika, jak go nazywano niegdyś, wojsk rzeczypospolitéj, który pozostawił czterech synów i dwie córki. Najstarszy z synów Maurycy, ożeniony w bardzo późnym wieku z córką znanego pisarza Michała Grabowskiego, przeżył młodszych braci i brał po nich dziedzictwo. Najmłodszy August zmarł nieżonaty; Daryusz ożeniony był z Iwanowską; Cezary, znakomity gospodarz, pisywał wiele w kwestyach rolniczych i ekonomicznych, a żonaty był z Grocholską. Wszyscy pomarli bezdzietni, a tytułu „książęcego“ nigdy nie używali. Z sióstr, niedawno, bo 21 z. m. zmarła w Chêne pod Genewą Szymanowska, od pół wieku przeszło mieszkała za granicą, a kraj z mężem bez hrabiowskiego opuściła tytułu. Druga, Otylia, bodaj wyszła za Buturlina, długi czas przebywała z mężem w Rzymie, gdzie córki ich dwie wstąpiły do zakonu a dwaj synowie odbierali wychowanie. Tytułu „książęcego“ z Poniatowskich rodziny używali tylko bracia rodzeni króla Stanisława w myśl uchwały sejmu koronacyjnego w 1764 roku. Z tych, jak wiadomo, Michał był prymasem; Jędrzeja syn jedyny, książę Józef, zginął pod Lipskiem; najstarszego zaś z braci Kaźmirza, podkomorzego, syn ks. Stanisław Poniatowski, miłośnik muzyki, przebywał we Florencyi, gdzie zmarł w r. 1833, a za życia potomstwo swe włoskie legitymował i to jedyna gałąź jest książąt Poniatowskich. Mniemany wnuk w prostéj linii króla Stanisława przemieszkiwał w Ameryce Północnéj i prawdopodobnie tytułu książęcego wśród demokratycznych yankes'ów nigdy nie używał. (Kur. Por.)

* **Z Getyngi** donoszą, że zeszłéj nocy około godziny 12 zgorzał tamże teatr miejski i to w 2 godziny po przedstawieniu. Z ludzi nikt życia nie postradał.

* **Kopalnie rubinów**. W dziennikach angielskich pisano już wiele o kopalniach rubinów w Birmie. Dotąd nie było wiadomém, czy tém przedsiębiorstwem zajmie się angielskie, czy francuskie towarzystwo. Teraz nareszcie sprawa ta została rozstrzygniętą. Anglicy trzymają się mocno téj zasady, aby nie wypuścić z rąk zysku. Podróżnik francuski Tavernier pierwszy zrobił w wieku 17 odkrycie kopalni rubinów w Kyat-Pyen, które wedle jego dowodzeń leżą o dwanaście dni drogi od Siven (Sivlem) stolicy Pegu, a szesnaście dni podróży od Avry, miasta portowego. O wiele późniéj, jak Tavernier, bo w r. 1830, zwiedził O. Józef d'Amata ruiny w Kyet-Pyen i dowodził, że leżą 70 mil od Madalay oddalone. W nowszych czasach dowiadujemy się o tém odkryciu od podróżnika Niemca, niejakiego Bredemayera, który w roku 1868 zwiedził tę miejscowość. Opowiada on, że na pagórkach zwanych Saggia a oddalonych tylko 16 mil od Mandalay znajdują się oprócz rubinów, żółte topazy, białe i niebieskie szafiry, hyacenty i ametysty. W Kyat-Pyen mają się znajdować rubiny w pokładach dwadzieścia do trzydziestu stóp głębokich. — Dawniéj zyski z tych kopalni należały do króla birmańskiego, który miał z tego 15 do 20,000 funtów szterlingów dochodu, co stosunkowo do bogactwa kopalni bardzo małą tylko jest sumką. Nie ulega wątpliwości, że pod nadzorem Anglików dochody się o wiele podniosą.

* **Kalendarz**. Jutro w środę dnia 12go stycznia św. Arkadyusza m.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 8
Zachód o godzinie 4 minut 10.

TELEGRAMY.

Londyn, 11 stycznia. Deputowany Henryk Hochland (torys) zamianowany został ministrem dla kolonii.

Lwów, 9 stycznia. W miejsce księcia Wyrtemberskiego głównokomenderującym mianowany został książę Windischgrätz.

Haga, 10 stycznia. Trybunał kasacyjny potwierdził wyrok sądu pierwszéj instancyi, skazujący przywódzcę socyalistów, Domelę Nieuvenhiusa za obrazę króla na rok więzienia.

Paryż, 10 stycznia. Dochody, wpływające do skarbu państwa, wynosiły w roku zeszłym 32 miliony franków mniéj, aniżeli w r. 1885.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Na Kalendarz wieczysty“, wydawany przez Drukarnią Kuryera Poznańskiego, w poszytach miesięcznych w cenie **trzech marek** za cały rocznik — **z portoryum 4 marki**, złożyli w dalszym ciągu przedpłatę:

62) Ks. Noga z Mogilna 30 egz. (+ 3)
63) Ks. Prałat Simon z Kruświcy po raz wtóry 10 egz.
64) Ks. Pasztalski z Ostrowa 1 „
65) Ks Gorgoniusz Sulej z Wieliczki 1 „

* **Kwartalnik Historyczny**. Organ Towarzystwa Historycznego pod redakcyą Ksawerego Liskego. Rocznik I. Zeszyt I. 1887. Spory ten, obfity treścią tomik zawiera oprócz wstępnego studyum krytycznego p. Bostla p. t. Orzechowski czy Górski? (jest autorem dziełka z 16 w., noszącego tytuł: „Conciones in maximo totius regni Poloniae conventu apud Leopolim de republica habitae“), — cały szereg recenzyi i sprawozdań (o 60 blisko dziełach i rozprawach), daléj spis obszerniejszych recenzyi w innych czasopismach drukowanych, bibliografią dzieł zagranicznych, sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Historycznego i nareszcie mowę, wypowiedzianą na pogrzebie ś. p. ks. Waleryana Kalinki imieniem Towarzystwa Hist. przez dr. O. Balzera. P. Bostel w studyum swém występuje polemicznie przeciwko dr. Woj. Kętrzyńskiemu, który pierwszy wspomniany wyżéj dyaryusz, przypisywany dawniéj Orzechowskiemu, przypisał stanowczo Stanisławowi Górskiemu. Wywody p. B. są po części, jak sam powiada, streszczeniem dyskusyi, jaka się toczyła w téj sprawie w seminaryum historycznem profesora Liskego. Referent przychodzi do stanowczego rezultatu, że Stanisław Górski autorem „Conciones“ nie jest. Czy był nim Orzechowski? Prawdopodobieństwo jest po jego stronie największe, pewności pozytywnéj za nim nie mamy.

Z licznych recenzyi godzi się wyszczególnić trzy, napisane przez nieodżałowanéj pamięci ks. Waleryana Kalinkę, ostatnie płody jego pióra, dla nas tém większe mające wartość, że dwie z nich odnoszą się do książek napisanych przez autorów wielkopolskich.

Są to nader sympatyczne oceny: ks. prałata i oficyała Likowskiego „Rokowań poprzedzających unią brzeską,“ Wielkopolanki, kryjącéj się pod literą F. „Z teki jenerała Skrzyneckiego,“ i Arcb. Felińskiego „Pauliny.“ Oto wyjątek z recenzyi dziełka ks. prałata dr. Likowskiego:

„Ks. Likowski nie jest nowym na polu historyografii unickiéj przybyszem, owszem od lat wielu nią się zajmuje, a pisma, które wydał w tym czasie, mogą służyć za świadectwo postępu, jaki u nas wiedza i metoda naukowa w dziejopisarstwie unii uczyniła. W r. 1873 ogłosił krótką historyą Unii, przeznaczoną dla szerszego koła publiczności; książka ta miała na celu, nie tak nowe zdobycze naukowe, jak rozbudzenie w Wielkopolsce zajęcia dla Unii. W kilka lat potém, odpowiadając na temat przez Tow. historyczne w Paryżu zadany: o przyczynach upadku Unii w wieku XVIII i XIX, napisał obszerne dzieło, w którém opowiedział stan cerkwi ruskiéj i jéj przejścia bolesne w dwóch ostatnich wiekach. Tu już nie przestawał na rzeczach znanych, lecz sięgał do źródeł; czerpał z materyałów przez ks. Koźmiana nagromadzonych, jeździł do Krakowa i Lwowa i w muzeum Czartoryskich i w bibliotece Ossolińskich rękopisma pilnie wertował. Do historyi unickiéj XVIII w. jestto najlepsze, jakie posiadamy, dzieło, i dopóki nie napiszą wyczerpujących biografii celniejszych z owéj epoki Biskupów (Szeptyckich, Smogorzewskich i i.) i dokładnéj historyi zakonu bazyliańskiego, nie wiele więcéj o tém stuleciu da się powiedzieć.

Zachęcony dobrém przyjęciem swéj książki (obecnie wyszło jéj tłómaczenie niemieckie i powtórna edycya polska się gotuje), ks. Likowski cofnął się do początków Unii i cały wiek XVII rozciągnął na swój warsztat. Do pracy téj zabrał się z wielką sumiennością, wyuczył się po rusku i po rosyjsku (co w Wielkopolsce rzadkiém jest zjawiskiem), sprowadził z niemałym kosztem główne dzieła ruskie i rosyjskie i był tyle szczęśliwy, że najrzadsze druki unickie, istne białe kruki, miał w swém ręku.

Już to samo długie i systematyczne przygotowanie dowodzi, w jaki sposób pojmuje on obowiązki historyka. Rozpoczętéj na szeroki rozmiar pracy daje obecnie pierwsze próby. [1]) W badaniach swych nader ścisły i krytyczny, w opowiadaniu jasny, logiczny, trzeźwy (treściwy może a zanadto), żadną z góry powziętą opinią się nie uprzedza i pod tym względem wyróżnia się bardzo zaszczytnie od dawniejszych pisarzy. Czytelnik rozpatrując się w jego pracy, łatwo przychodzi do przekonania, że to, za czém ks. Likowski po długiém ważeniu się oświadcza, musi być prawdą. Być może, że pragnęłoby się więcéj życia w jego stylu, więcéj kolorytu w przedstawieniu osób działających, ale każdy ma swój rodzaj pisania, którego się trzymać powinien, a nadto, kiedy się w tych szperaniach dopiero z pod ziemi wychodzi, nie czas jeszcze na artystyczną budowę.“

W zakończeniu tak się odzywa autor „Sejmu czteroletniego:“

„Praca ks. Likowskiego wydaje się raczéj szkicem, niż historycznym obrazem, krytyk i badacz przemaga w niéj nad historykiem. Gdzie on się spotyka z jakimś punktem spornym, tam się obszerniéj rozwodzi; natomiast gdzie rzecz jest jasna i żadnéj wątpliwości nie ulega, tam on się załatwia sucho i krótko. Tak n. p. układy prowadzone w Krakowie i sam akt Unii dokonany w Rzymie, zaledwie dotknięte kilku słowami. Drobne te usterki i łatwo je poprawić przy ostatecznem wykończeniu dzieła, byleby tylko znalazł się czas po temu. W tém cała kwestya!

Autor powołany zaufaniem swego zwierzchnika, wszystek czas, siły i zdolności musiał oddać rządom swojéj dyecezyi i rzecz prosta, że od takich obowiązków uchylić się nie może. Życie ważniejsze od nauki. Powiedziano słusznie: „Chwalebnie jest badać przeszłość, lecz użyteczniéj jest tworzyć teraźniejszość, w któréj jest zaród przyszłości.“ Dodajmy wszelako, że i w dziejopisarstwie tkwi przyszłości zaród, zwłaszcza w przedmiocie, który tyle nauk i wskazówek potomnym dostarcza. Ufajmy, że z czasem znajdzie się sposób na wszystko, i że czcigodny autor będzie umiał pogodzić wysokie zadania swojego urzędu z ulubioném przez siebie a tak pożyteczném zajęciem historyka Unii.“

Równie sympatyczną jest ocena książki p. t. „Z Teki jenerała Skrzyneckiego“, kończąca się podziękowaniem autorowi: „za tę piękną pracę, która tak miłe i pożyteczne przynosi czytelnikowi zajęcie i za styl jego prześliczny, poważny i swobodny zarazem, często nie bez siły, który tak doskonale odpowiada szlachetności poglądów i podniosłym uczuciom autora.“ — Wspomnieć należy także o referacie dr. Fryderyka Papée z dzieła prof. Caro. Niemile uderza czytelnika entuzyazm, jakim dla wrocławskiego historyka oddycha autor tego niewyczerpującego przedmiotu sprawozdania. Widzi on w tém dziele: „obraz wielki, jedrolity, o szerokim widnokręgu, który na długie lata za podstawę w pojmowaniu tych spraw służyć będzie, a tylko w szczegółach dozna odmiany (!).“ A daléj mówi: „Tom V historyi p. C. jest pod każdym względem najlepszym ze wszystkich. Zdaje się, że to zamiłowanie do téj energicznéj, wolnomyślnéj nad swój wiek osoby króla Kaźmirza, natchnęło przeciwnika klerykalizmu (!) tém ciepłem ożywczém (!), które zazwyczaj bywa rękojmią powodzenia. W spółczesnéj historycznéj literaturze polskiéj prócz dzieła ks. Kalinki nie znamy innego, któreby z tym tomem mierzyć się mogło (!).“ Czytelnicy, którzy znają dzieło prof. Caro z obszernéj recenzyi, zamieszczonéj w fejletonach naszego pisma — nie podzielą zapewne tych optymistycznych poglądów p. Papée. Godzi się wspomnieć, że i p. Kaźmirz Jarochowski w recenzyi, wydrukowanéj w ostatnich dwóch numerach „Przeglądu Literackiego“ (dodatek literacki do petersburskiego „Kraju“), nie oszczędza nieodpowiedniéj dla historyka stronniczości, cechującéj dzieło profesora Caro.

[1]) X r. 1884 w poznańskim „Przeglądzie kościelnym“ szereg gruntownych i nader interesujących artykułów p. t. Przyczyny Unii brzeskiéj, które aważać należy jako pierUszż rozdział książki.

* **Ziemianina** wyszedł nr. 2 i zawiera: Kilka słów o wierzbie, Filip Skoraczewski (ciąg dalszy). — Przepowiednie pogody na rok 1887. — Wika zaroślowa, Vicia dumetorum, dr. J. Michałowski. — Korespondencya rolnicza: Z Galicyi. — Kronika rolnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Dział pytań i odpowiedzi. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań 10 stycznia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.
Ks. kanonik hr. Potulicki z Krakowa, Poniński z familią z Komornik, hr. Potulicki z Siedlca, Topiński z Rusocina, pani Malczewska ze Swinar, Łukanowski z Galicyi.

SARNENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.
Ksiądz Mielcarski z Przementu, Friedländer z Berlina, Neumann z Kościana, pani Bourguignon z Wiednia, Harkiewicz z Bydgoszczy.

Stan powietrza.

Dnia 10 stycznia 1886 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. C.
Mulaghmore . .	751	Płd.	4	pochmurno	4
Aberdeen . . .	753	spokojnie.		pół zachm.	0
Chrystiansund .	760	W.Płd.W.	3	bez chmur	1
Kopenhaga . .	759	W.Płd.W.	4	zachm.	1
Sztokholm . . .	767	Płn.W.	2	zachm.	— 5
Haparanda . . .	762	Płd.W.	4	zachm.	— 9
Petersburg . . .	771	W.Płd.W.	2	zachm.	— 6
Moskwa	773	spokojnie.		zachm.	10 —
Kork, Queenst.	754	Płd.	5	zachm.	7
Brest	757	Płn.Płn.W.	3	pół zachm.	6
Helder	755	Płd.	1	mgła	1
Sylt . . . . . [1])	757	Płd.	1	zachm.	— 3
Hamburg	758	W.Płd.W.	1	mgła	— 3
Swineminde . .	760	Płd.W.	2	pochmurno	— 6
Neufahrwasser .	764	Płd W.	1	zachm.	— 1
Kłajpeda	767	W.Płd.W.	2	zachm.	0
Paryż	757	Płd.	1	zachm.	0
Monaster	757	W.Płd.W.	1	pochmurno	— 1
Karlsruhe . . .	758	Płn.W.	1	zachm.	— 2
Wiesbaden . . .	759	spokojnie.		zachm.	— 1
Monachium . . .	758	spokojnie.		śnieg	— 2
Kamienica . . .	760	spokojnie.		mgła	— 3
Berlin . . . . [2])	759	Płd.Płd.W.	1	pogodne	— 7
Wiedeń	760	Z.	1	bez chmur	— 4
Wrocław	760	Płd.W.	3	zachm.	— 4
Isle d'Aix . . .	760	Płn. Z.	3	pogodne	7
Nizza	—	—		—	—
Tryest	754	Płd.W.	1	pół zachm	8

[1]) W nocy śnieg. [2]) Mgła.

Skala siły wiatru: 1 = lekki powiew 2 = mały, 3 = słaby, 4 = umiarkowany, 5 = orzeźwiający. 6 = silny, 7 = mroźny, 8 = burzliwy, 9 = burza, 10 = silna burza, 11 = gwałtowna burza. 12 = orkan.

Uwaga. Stacye powyższe podzielone są na 4 grupy: [1]) Europa północna, [2]) pas nadbrzeżny od Irlandyi do Prus Wschodnich, [3]) Europa środkowa na południe od powyższego pasu, [4]) Europa południowa. — W wyliczaniu stacyi zachowano w każdéj grupie kierunek od zachodu ku wschodowi.

Pogląd na stan powietrza

Nacisk atmosferyczny doszedł przy morzu białem do 783 mm. a depresya na zachodzie spadła; nowa depresya leży ponad Adryatykiem, ponad Europą centralną panuje powietrze spokojne, poczęści pogodne, poczęści mgliste i mroźne, bez znaczniejszych opadów, tylko w Bawaryi spadło od wczoraj cokolwiek śniegu. W północno-zachodniéj stronie Rosyi wzmógł się mróz znacznie. W Archangelsku było 26 st. poniżéj zera.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu.

w styczniu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w. Cel.
10. Pop. 2	758.2	W.orzeźw.	zachm.	— 2.7
10. Wie. 9	760.5	W.orzeźw.	zachm.	— 1.7
11. Ran. 7	763.0	W. słaby.	zachm.	— 1,2

Dnia 10 stycznia maximum ciepła — 0°9 Cel.
„ „ minimum ciepła — 6°3 Cel.

Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos. Zeit.“ jak następuje:

Mrożne powietrze przy przeważnie obciągniętem niebie i przy słabych późniéj silniejszych wiatrach z Płd.W. do W. z małemi opadami.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Stan ozimin według „Staats-Anzeigera“ tak się przedstawia: 1) W obwodzie rejencyi poznańskiéj: Stan ozimin jest dobry. Prace pod zasiew wiosenny postąpiły znacznie przed nadejściem zimy. 2) W obwodzie rejencyi bydgoskiéj: Po deszczach w końcu września zeszły oziminy bardzo dobrze a łagodne powietrze, trwające aż do grudnia, przyczyniło się niemało do ich rozwoju, tak, że stan ich jest wielce zadowalniający a miejscami nawet bujny.

Berlin, 10 stycznia. Miejskie targowisko centralne. (Urzędowe sprawozdanie dyrekcyi). Na sprzedaż spędzono 3874 sztuk bydła rogatego, 11,285 sztuk trzody chlewnéj, 1612 cieląt, 8347 skopów. — Bydło rogate. W sobotę i wczoraj był handel ożywiony, dziś natomiast, mianowicie w końcu, osłabł i to tak znacznie, że zaledwo zdołano osiągnąć ceny notowane. Wszystkiego nie sprzedano. Płacono za gatunek I 52—55 mrk., za gatunek II 46—50 mrk., za gatunek III 36—43 mrk., za gatunek IV 30—34 m. za 100 funt wagi mięsnéj. — Trzoda chlewna. Za krajową trzodę płacono ceny zeszłotygodniowe. Handel, mianowicie w końcu, szedł powoli i wszystkiego nie rozkupiono. Zagranicznych ofiarowano mało; rozkupiono je po cenach lepszych. Płacono za meklemburgskie (t. j. I gatunek) 49—50 mrk., za pomorskie i dobre krajowe (t. j. II gatunek) 47—48 mrk., za Sengery resp. III gatunek 44—46 mrk., za galicyjskie (247 sztuk) 40—44 mrk., lekkie węgierskie (222 sztuk) 39—41 mrk., za 100 funt. przy 20 prct. tary, za bakońskie (591 sztuk) 40—41 mrk. przy 50 prct. tary za sztukę. — Cielęta. Handel był spokojny, w końcu powolny. Płacono za gatunek I 47—53 fen., za II 32—45 fen. za funt wagi mięsnéj. — Skopy. Z powodu zbyt wielkiego spędu a małego eksportu była tendencya bardzo słaba, wszystkiego nie rozkupiono. Angielskich jagniąt najlepszego gatunku ofiarowano wiele i ztąd zaniedbywano je. Płacono za gatunek I 44—49 fen., za angielskie jagnięta w kilku przypadkach wyżéj, za gatunek II 34—41 fen. za funt wagi mięsnéj.

(W) **Poznań**, 11 stycznia. (—Sprawozdanie giełdowe.—)
Stan powietrza: odwilż.
Żyto bez int.
Cena wypowiedzialna —,—, Wypowiedziano —,— centn. styczeń 123,— płacono, stycz.-luty —,— płacono.
Okowita słabo.
Cena wypowiedz. — —, Wypowiedziano —,— styczeń 35.30 płac., luty 35,40 płac, marzec 35.80 płac., kwiecień. 36,30 kwiecień-maj 36,60 płc., maj 36,90 pł., czerwiec 37,50 płacono.
Okowita w miejscu (bez beczki) 35,20 pł.
Sprawozdanie urzędowe.
Okowita. (z beczką po 100 litr. 10,000% alles. Wypowiedziano 5000 litrów cena wypowiedziana 35,20, mrk., styczeń 35,30 m., luty 35,30 marek. marzec —,— marek, kwiecień-maj 36,60 mrk., czerwiec 37,50, w miejscu bez beczki 5 20 m.

(W.) **Poznań**, 11 stycznia. Ceny mąki. Pszenna nr. 00 11,50—12 mrk., nr. 0 10,25—10,75 mrk. rżana nr. 0 i 1 9,25—9,50 mrk po 50 kilogr.

Wrocław, 10 stycznia 1887.
Żyto (za 1000 funt. stale, wypowiedziano —,— cent.. Cena wypowiedziano —,— mrk.. styczeń 132,— żąd., kwiecień-maj 134,— żąd., maj-czerwiec 136,— żąd., czerwiec-lipiec 138,— żąd.
Owies Wypowiedziano — centn. na miesiąc bieżący 105,— żąd. styczeń-luty —,— żąd., kwiecień-maj 109,— żąd.
Olej rzepiowy b. in. wypowiedz. —— cen., w miejscu —,— żąd. styczeń 46,— żąd., styczeń-luty —,— żąd.. kwiecien-maj 46,50 żąd.
Okowita bez in., wypowiedziano —,— litr., w miejscu —,— mrk., styczeń 35.30 płacono. styczeń-luty —,— płacono, kwiecień-maj 36 70 żąd.
Ceny wypowiedziane na dzień 11 stycznia: Żyto 132,— mrk., pszenica —,— mrk.. owies 106 mrk. rzep —,— m., oléj rzepiowy 46,—, okowita 35 40 m.

(Nadesłano).

Haute-Nouveauté

„Violetta.“

Papierosy Nr. 355 z tytoniu smyrneńskiego wyrabiane, wysokiego gatunku i aromatu poleca po 2 mr. 50 fen. za 100 sztuk. (1294)

Fabryka firma **B. Weller** w Dreznie.

Właściciel i założyciel z r. 1864. J. W. Konopacki.

Główny skład w Berlinie mych tytoni i papierosów u Leser i Wolff Alexander Str. Nr. 1 i 28 i w magazynach w różnych częściach miasta. 2. Kaiserstr. Pasage. Central Hôtel itd.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 11 stycznia 1887. Kursa końcowe).

Ziemiopłody.

Pszenica wyżéj.
kwiec.-maj 167.25
maj-czerwiec 169,—
Żyto spok.
kwiec.-maj 133,50
maj czerwiec 134.—
czerwiec-lipiec 134,50
Olej rzep. spok.
kwiec.-maj 46,50
maj-czerwiec 46.70
Okowita słabiéj.
w miejscu 37,20
styczeń 37,30
kwiec.-maj 38,60
maj-czerw. 38,90
czerwiec-lipiec 39,60
lipiec-sierpień 40,10
Owies
kwiecień-maj 112,50
Wyp.-żyta wsp. 50
Wyp.-okow. kw. 10,000

Kapitały.

Berlin, 11 stycznia 1887.

Consol. 4% 105,60
Pozn. 4% listy z. 102.40
Poz. 3½% list. z. 99,30
Pozn. listy rent. 104,10
Austr. banknoty 161,40
Austr. renta srebr. 67,80
Ros. banknoty 190,—
Ros. consol. 1871 95,80
Ros. listy zast. 94,—
Pol. 5% listy zast. 60,10
Pol. likw. l. zast. 55,80
Węg. 4% renta zł. 83,40
Austr. kred.akcye 485.—
Austr. franc. kol. 414,50
Lombardy 166,—
Uspasob. stałe.

Szczecin, 11 stycznia 1887. (Kursa końc.)

Pszenica niezm.
kwiecień-maj 170,—
maj-czerwiec 171,—
Żyto spok.
kwiecień-maj 130,—
maj-czerwiec 131,—
Olej rzep. niezm.
kwiecień-maj 45,50
Okowita słabo.
w miejscu 36,30
styczeń 36,30
kwiecień-maj. 37,50
czerwiec-lipiec 38,80
Petroleum
w miejscu 11,40
Rzepik
w miejscu —,—

Dzisiaj o godzinie 9-téj rano zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami, ś. p.

Stanisław Bronisz-Wieniawa,

były radzca Ziemstwa.

Eksportacya odbędzie się w środę o godz. 4-téj, spuszczenie zwłok do grobu familijnego w Bieganowie nazajutrz o godz. 10-téj, o czém donoszą w smutku pogrążeni

żona, dzieci i wnuki.

Bieganowo, dnia 10 stycznia 1887.

Dnia 10-go stycznia o godzinie 10-téj przed południem umarł (1357)

Stanisław Paprzycki,

żołnierz z roku 1830,

licząc lat 80. (1377)

Eksportacya zwłok do kościoła farnego we Wrześni odbędzie się w czwartek przed południem o godzinie 9½, a po nabożeństwie żałobnem nastąpi spuszczenie zwłok do grobu familijnego, o czém rodzinie i licznym przyjaciołom zmarłego w imieniu małoletnych wnuków — rodzeństwa Kwadyńskich — jako opiekun donosi

May.

Posen, den 6. Januar 1887.

Bekanntmachung.

In Erwägung der Thatsache, dass der Genuss unreinen Eises in gleicher Weise, wie der Genuss schlechten Trinkwassers gesundheits-gefährlich ist und ganz besonders geeignet erscheint, Erkrankungen an der Cholera, deren Auftreten in Deutschland beim Beginn der wärmeren Jahreszeit nicht ausgeschlossen ist, zu befördern, ordne ich zur möglichsten Abwehr bezw. zur Verhinderung der Weiterverbreitung dieser Krankheit auf Grund des § 10, Titel 17, Theil II A. L. R. in Verbindung mit den §§ 1 dritter Absatz, 6 ad f und 20 zweiter Absatz des Gesetzes über die Polizei-Verwaltung vom 11. März 1850, hierdurch Folgendes an:

a. Eis, welches zum **Genusse bezw. zur diätetischen und medizinischen Verwendung für Menschen** bestimmt ist, darf im gesammten diesseitigen Polizeibezirk nur
aus den oberhalb der Mündung des sog. österreichischen Kanals belegenen Theile der Warthe
oder
an solchen Orten, welche zuvor polizeilich untersucht und als statthaft erachtet sind,
(1353)
entnommen werden.

Unbedingt verboten ist die Entnahme von Eis zu den vorberegten Zwecken aus der Bogdanka, Cybina, dem Wirsebach, dem Karmeliter-Graben, der faulen Warthe, den Vorfluth-Kanälen und Festungs-Wallgräben, den Mühlen-Teichen, den Dominikaner-, Bernhardiner- und den Wiesen zu beiden Seiten der Eichwaldstrasse und zwischen dem Königs- und Mühl-Thore, — da die Unreinigkeit der bezeichneten Wasserläufe und Wiesen zweifellos ist.

b. Die Entnahme von Eis behufs seiner Verwendung für industrielle und gewerbliche Zwecke unterliegt den vorstehenden Beschränkungen (ad a) nicht.

c. Besitzer bezw. Inhaber von Eiskellern und Eislägern, Eishändler und Gewerbtreibende (Brauer, Fleischer, Weinhändler, Restaurateurs, Konditoren und dergl.) dürfen das, lediglich zum gewerblichen oder wirthschaftlichen Gebrauche entnommene Eis (vorstehend ad b.) zu keinem anderen Zwecke verwenden.

Namentlich ist den vorgenannten Personen und Gewerbtreibenden verboten, dergleichen unreines Eis
an Dritte zum Genusse bezw. zur diätetischen und medizinischen Verwendung zu verkaufen oder zu überlassen;
in Speisen oder Getränken für Menschen zu verwenden.

Zuwiderhandlungen gegen vorstehende Anordnungen werden nicht allein möglichst im Wege polizeilichen Zwanges verhindert, sondern auch je nach den obwaltenden Umständen zur strafrechtlichen Verfolgung gebracht werden.

Die exekutiven Polizei-Beamten sind von mir angewiesen worden, mit nachsichtsloser Strenge über die Befolgung der gegebenen Vorschriften zu wachen.

Die Einwohnerschaft bitte ich, mich in diesen, im Interesse für Leben und Gesundheit getroffenen Maassnahmen kräftig zu unterstützen und etwaige Fälle von geflissentlicher Nichtbeachtung der obigen Vorschriften zu meiner Kenntniss zu bringen

Der Polizei-Präsident.
gez. **v. Colmar.**

Już wyszła

Mowa żałobna

Ks. Prob. Stablewskiego,

powiedziana przy zwłokach ś. p.

KAŹMIRZA KANTAKA

w kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.

Cena za egzempl. na papierze welinowym 1 mrk., na papierze zwyczajnym 60 fen.

Drukarnia Kuryera Pozn.

Nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ

Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszedł świeżo

BREWIARZYK

Trzeciego zakonu Świętego O. Franciszka

ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII.

Str. LXXXIX i 959 w 8-ce na welinie ozdobiony 30 rycinami. Cena egzempl. bez oprawy 4 mrk. — w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi, brzegi pąsowe z futerałem 5 mrk. 50 fen., w szagryn wyborowy gładki, brzegi pąsowe, z futerałem 7 m. 50 fen.

Nadsyłający do Księgarni Katolickiéj Dr. Miłkowskiego w Krakowie należytość **w znaczkach pocztowych pruskich,** otrzymują książkę odwrotną pocztą franco. (1141)

Celem radykalnego
usunięcia nagniotków.

Jedyną z najważniejszych potrzeb do dzisiaj i jednem z największych życzeń dla wszystkich cierpiących na nagniotki lub też na stwardniałą skórę byłby wynalazek środka, któryby wprost skutecznie działał na nagniotki, te zupełnie usunął bez uszkodzenia skóry i bez bólu.

Taki środek wynalazła specyalistka w takich rzeczach **S. Radlauera** Czerwona apteka w Poznaniu, który kompletnie usuwa bez bólu i wszelką stwardniałość skóry niszczy, a przy używaniu tegoż nie niszczy się bynajmniéj bielizny i nie potrzeba też do tego żadnego boleść sprawiającego bandażu. Butelka z pędzlem 60 fen. (1089)

Lampy

stołowe i wiszące z słynnéj fabryki **„Stobwassera“** w wielkim wyborze, (993)

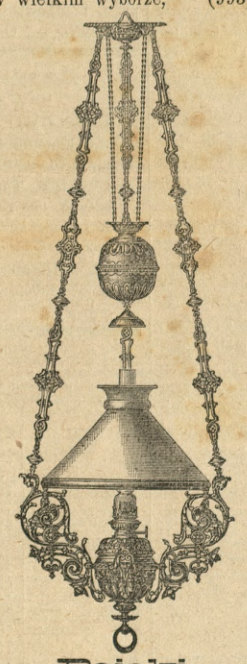

Pająki

i wszelkie inne przybory kościelne poleca

B. Szulczewski,

Skład porcelany, szkła, tac itd.,
Stary Rynek 53/54.

(1347)

Osiedliłem się

w Gostyniu.

W. Granatkiewicz,

lekarz praktyczny.

Handel szkła szybowego i szklarnia

M. Nowickiego & Grünastla

Jezuicka ul. nr. 5 (521)

poleca się do oszklenia budowli. Szkło w kistach najlepsze i tanio.

Oprawa obrazów.

Pączki

trzy razy na dzień świeże tuzin po 60 fen. i po marce poleca (1287)

cukiernia Ant. Pfitznera

przy Starym Rynku.

Koczyk

odnowiony na cztery osoby tanio do nabycia (1332)

Kernchen, stelmach.
Wałowa ul. 2

Piękne prawdziwe niedźwiedzie z dobrem prawie nowem poszyciem jest tanio do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli **S. Sobeski w Bazarze.** (1359)

Nakładem Księgarni Katolickiéj
Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie
wyszedł świeżo:

Kalendarz katolicki

(1316) **krakowski**

na rok Pański 1887.

Wydanie ozdobione wieloma rycinami (między któremi piękna **chromolitografia),** z dodatkiem **bezpłatnym ozdobnego** kalendarzyka biórkowego i czarnego **papieru pargaminowego** do notatek kosztuje: bez oprawy **1 m.,** w oprawie trwałéj **1 mrk. 30 fen.,** wreszcie w oprawie nader ozdobnéj z płótna ang. pąsowego brzegi złocone **2 mrk. 50 fen.** Na przesyłkę 1 egz. 40 fen., na przesyłkę 2 egz. 50 fen., wreszcie na przesyłkę 3 do 12 egz. 80 fen. dołączyć należy. Należytość najlepiéj przesyłać w liście w znaczkach pocztowych pruskich.

O natychmiastowe osiedlenie się

lekarza Polaka

w Krzywiniu

proszą (1359)

Obywatele krzywińscy.

Osiedliłem się w **Miłosławiu** i polecam się do wykonywania wszelkich w zakres **budownictwa** wchodzących prac. Mieszkam w aptece.

Jan Łakiński,

(1340) **budowniczy.**

Najlepsze środki przeciw siwym włosom są:

Rossetters Haar Regenerator.

J. Dobrowolski

w hotelu Francuskim,

wieloletni pracownik firmy Desfossé Succ. de Montigny w Poznaniu (1131)

poleca swój

SALON DO SPUSZCZANIA WŁOSÓW

jako też

skład perfumów i wszelkich przyborów toaletowych,

również w ielki wybór

krawatów, śpilek do tychże, guziczków do koszul i mankiet, kołnierzyków, mankiet, szelek, parasoli, rękawiczek, ruskich kaloszy i artykułów wełnianych.

Eau Capillaire progressive.

(na brody) Teinture dr. Richards (i wąsy)

Staraniem Towarzystwa Mistrzów Stolarskich itd. sprowadzono bardzo tanio znaczny (1275)

zapas drzewa zagranicznego i fornierów.

Szanownym Kolegom mianowicie z prowincyi zwracamy uwagę, że mogą u nas swe potrzeby korzystniéj uskutecznić, jak gdzie indziéj

Wyprzedażą fornierów zajmuje się p. **Rożański,** Wilhelmowski plac 18.

Wystawa i wyprzedaż wyrobów naszych w pałacu Działyńskich otwarta od 9-téj rano do6-téj wieczorem; można bezpłatnie zwiedzać.

Zarząd.

Codziennie wielki wybór **pięknych kwiatów i roślin doniczkowych, przepyszne bukiety na zaręczyny, śluby, bale, imieniny, — garnitury do tualet** i wszelkie wyroby z kwiatów służące najrozmaitszym celom, — również **przepyszne bukiety à la Makart** włas. fabrykacyi.

W. KWIATKOWSKI,

(1425) **zakład ogrodniczy,**

Poznań, Wilhelmowski plac nr. 14 (narożnik ulicy Teatralnéj) i na Gornéj Wildzie nr. 31.

Parade-Bitter. **Rex liquorum.**

Smakiem przewyższa wszystkie franc. likiery.

Premiowany na wystawie w Liverpoolu 1886 r.

Opinia powagi naukowéj.

Parade-Bitter. fabrykowany przez pana *J. Russak w Kościanie,* ma aromatyczny smak, który dowodzi o znakomitym doborze korzennych części składowych tego likieru. Fabrykat ten okaże się bez wątpienia godnym współzawodnikiem podobnych w smaku i zestawieniu likierów deserowych *najznakomitszych marek.* (950)

Dr. C. Bischoff,
zaprzyiężony chemik sądowy w Berlinie.

Sortymenta zegarków i łańcuszków do wyboru wysełam chętnie.

Mój zakład zegarmistrzowski

znajduje się obecnie

przy placu Wilhelmowskim 3

w dawniejszym „Hôtel du Nord.“

Polecam (756)

największy wybór zegarków i łańcuszków

z najlepszych fabryk po cenach umiarkowanych. Poręczenie kilkoletnie.

L. MARCHLEWSKI,

zegarmistrz, były długoletni zarządzca składu G. Huebnera.

Z powodu zwinięcia mego handlu

całkowita wyprzedaż

płócien, gotowéj i stołowéj bielizny, firanek, haftów, koronek i towarów białych, po znacznie zniżonych cenach. (908)

W. Jerzykiewicz,

przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 5.

Superfosfaty z fabryki **„UNION.“**

Jasiński i Olyński

Drogerya

Poznań, Św. Marcin 62

poleca (158)

Oliwy do machin,
Smarowidło na sie,
Tran szwedzki Bergen,
Oliwa na patentowane Malaga,
Dwusiarczyk wapna,
Makuchy lniane i rzepiowe,
Farby na posadzki szybko schnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną. modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowem niezbędne.

Maszynista

(monteur) gruntownie obeznany w swym zawedzie, w średnim wieku, z małą familiją, obecnie w miejscu, będąc kilka lata w wielkich dobrach, mogący okazać się chlubnemi świadectwami, życzy sobie przyjąć miejsce od 1-go kwietnia r. b. Najmiléj gdyby mógł przytem objąć gościniec w dzierżawę. Łaskawe oferty uprasza się przesłać pod lit. **A. B. poste restande Grodzisk** (1355)

Poszukuję od 1 go kwietnia lub od Sgo Jana miejsca za (1346)

owczarza.

Na żądanie jestem gotów każdego czasu się przedstawić osobiście ze świadectwami. *Franciszek Langner Jeziorki p Osieczną.*

Pokój

dla jednego lub 2 panów tanio do wynajęcia od 1 lutego. **Podgórna** ulica 12 w Rotundzie II p. prawo (1337)

Sala Lamberta.

Jutro w środę d. 12 stycznia

Koncert

salonowy.

Pomiędzy innemi odegrane zostaną: Uwertura do Shakespeara „Sen nocy letniéj“ przez Mendelsohna, „Zaproszenie do tańca“ Webera itd.

Początek o godz. 8. Wstęp 30 fen.

A. Thomas.

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.